

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia
Społeczeństwo
Kultura

Rok XXIV, Nr 12 (399)

Grudzień 2007



Boże Narodzenie - między tęsknotą a spotkaniem

190 lat Ossolineum

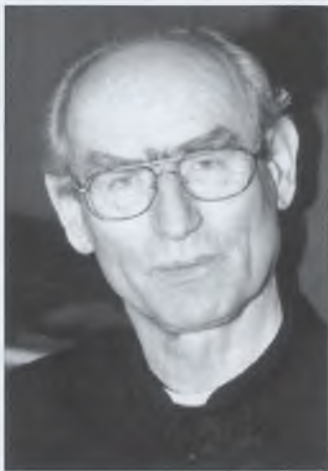
O najnowszej historii Archidiecezji Wrocławskiej

Ks. abp prof. dr hab. Alfons Nossol

Abp prof. dr hab. Alfons Nossol, ordynariusz diecezji opolskiej urodził się 8 VIII 1932 r. w Broczu (woj. opolskie) jako jeden z ośmiorga rodzeństwa, w rodzinie robotniczej Alfonsa i Jadwigi. Do szkoły powszechnej uczęszczał w rodzinnej wiosce, a świadectwo dojrzałości uzyskał w Niższym Seminarium Duchownym w Nysie. W latach 1952-57 studiował w Wyższym Seminarium Duchownym Śląska Opolskiego w Nysie-Opolu. Święcenia kapłańskie przyjął 23 VI 1957 r. z rąk bpa Franciszka Jopa. Kontynuował studia specjalistyczne na KUL-u, które ukończył doktoratem z zakresu teologii dogmatycznej. Obrona pracy doktorskiej *Nauka Jana Hessena o religijnym poznaniu Boga*, pisanej pod kierunkiem ks. prof. Wincentego Granata, odbyła się 22 I 1962 r. Habilitację na temat chrystologii wybitnego protestanckiego teologa Karla Bartna obronił w 1976 r.

Od 1961 r. został wykładowcą teologii dogmatycznej w Wyższym Seminarium Duchownym Śląska Opolskiego w Nysie-Opolu, równocześnie będąc w latach 1968-69 starszym asystentem KUL, a w latach 1977-97 był kierownikiem II Katedry Teologii Dogmatycznej KUL. Ponadto w latach 1978-1997 był profesorem i kierownikiem katedry sakramentologii na PWT we Wrocławiu. W tym czasie utrzymywał bardzo żywe kontakty z teologami na arenie międzynarodowej. W 1977 r. wykładał gościnnie przez dwa semestry na uniwersytecie w Moguncji. Od momentu utworzenia w Opolu w 1981 roku Diecezjalnego Instytutu Teologiczno-Pastoralnego był jego profesorem. W 1981 r. otrzymał na KUL-u tytuł profesora nadzwyczajnego, a w 1986 r. tytuł profesora zwyczajnego teologii dogmatycznej i ekumenicznej.

25 VI 1977 r. został mianowany biskupem opolskim. Święcenia przyjął 17 VIII 1977 r. z rąk ówczesnego prymasa, kard. Stefana Wyszyńskiego, zaś za dewizę biskupią obrał hasło: *Veritatem facere in caritate (Czynić prawdę w miłości)*. Sprawą wielkiej wagi była zawsze dla niego integracja wszystkich mieszkańców Śląska Opolskiego. Jako człowiek nauki zaangażował się w powstanie uniwersytetu z wydziałem teologicznym. Inicjatywa ta stała się rzeczywistością w 1994 r. Od początku został jego wykładowcą, obejmując kierownictwo Katedry Teologii Dogmatycznej. Istotnym wydarzeniem jest powstanie na Uniwersytecie Opolskim Instytutu Ekumenizmu i Badań nad Integracją. W listopadzie 1999 r. został arcybiskupem.



Zasługi naukowe, a przede wszystkim w dziedzinie pojednania międzyzłudzkiego i międzywyznaniowego zostały wielokrotnie docenione przyznaniem różnych wyróżnień, zarówno w kraju jak i za granicą, m.in. sześciokrotnie już przyznano mu tytuł doktora *honoris causa*: Uniwersytety w Mainz, Munster, Bamberg, Uniwersytet Opolski, Chrześcijańska Akademia Teologiczna w Warszawie, Uniwersytet w Ołomuńcu. Jest autorem 17 pozycji książkowych i ponad 350 artykułów naukowych.

Pełnił i nadal pełni liczne funkcje w ramach Kościoła polskiego i powszechnego: był wieloletnim członkiem Rady Stałej Episkopatu Polski, członkiem Rady Naukowej Episkopatu Polski, członkiem Rady Episkopatu Polski ds. Ekumenizmu, jest członkiem Papieskiej Rady ds. Jedności Chrześcijan, członkiem Międzynarodowej Komisji ds. Dialogu z Kościołem Prawosławnym i Luteraniskim, współprzewodniczącym Komisji ds. Dialogu Konferencji Episkopatu Polski i Polskiej Rady Ekumenicznej, członkiem Europejskiej Akademii Nauki i Sztuki, Wielkim Kanclerzem Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego.



Miejsce narodzenia Jezusa
w Betlejem
Fot. ks. Andrzej Jerie

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia - Kultura - Społeczeństwo
Miesięcznik

Rok XXIV Nr 12 (399)
Grudzień 2007

Wydawca
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Sekretarz redakcji
s. Maria Cecylia Bajsztok CR

Redaguje zespół

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skrótów, nie zwraca też
materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ISSN 0233-4367

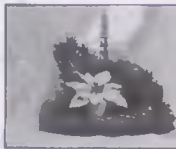
Druk
„Kontra”
Wysoka, ul. Chabrowa 5

Nakład: 9500 egz.

NOWE ŻYCIE

W numerze:

- 2 Kalendarz liturgiczny - grudzień 2007
- 2 Boże Narodzenie
- pomiędzy tęsknotą a spotkaniem
ks. Mariusz Rosik
- 4 Hej, kolęda, kolęda...
Ks. Jacek Tomaszewski
- 5 Nauka katechizmu i Joanna Beretta Molla
Z ks. dr. Marianem Biskupem
rozmawia Krzysztof Kunert
- 6 Wzięzione Wigilie księdza Zator-Przytockiego
Tomasz Serwatka
- 8 To wyraz uznania dla pracy naukowej
ludzi mojego pokolenia
Z ks. prof. Stanisławem Olejnikiem
rozmawia Krzysztof Kunert
- 9 Ukochałem sprawiedliwość,
nienawidziłem niegodziwości...
Marek Jeżowski CMF
- 11 190 lat Ossolineum
Barbara Lekarczyk-Cisek
- 13 To człowiek zdoła szatę
Aleksander Ilnicki
- 15 W służbie uczelni
Piotr Sutowicz
- 16 Życie wypełnił służbą Bogu i człowiekowi
Ks. Bogusław Konopka
- 17 Sprawozdanie z pracy Komisji Naukowej
do Najnowszej Historii Archidiecezji Wrocławskiej
odnośnie do lat 1945-1990
Ks. Alojzy Ślósarczyk
- 20 Jak zadbać o chrześcijański kształt
i styl dnia świątecznego?
- 21 „Okruszek”
- 24 Krzyżówka
- okł. II Ks. abp prof. dr hab. Alfons Nossol
- okł. III Ks. prof. dr hab. Stanisław Olejnik



KALENDARZ LITURGICZNY

Grudzień 2007

- 1 S. Sobota XXXIV Tygodnia Zwykłego
Dn 7, 15-27; Lk 21, 34-39.
- 2 N. **I Niedziela Adwentu**
Iz 2, 1-5; Rz 13, 11-14; Mt 24, 37-44.
- 3 P. św. Franciszka Ksawerego
Iz 4, 2-6; Mt 8, 5-11
- 4 Wt. Wtorek I Tygodnia Adwentu
Iz 11, 1-10; Lk 10, 21-24.
- 5 Śr. Środa I Tygodnia Adwentu
Iz 25, 6-10a; Mt 15, 29-37.
- 6 Cz. Czwartek I Tygodnia Adwentu
Iz 26, 1-6; Mt 7, 21. 24-27.
- 7 Pt. *św. Ambrożego*
Iz 29, 17-24; Mt 9, 27-31
- 8 S. *Niepokalane Poczęcie*
Rdz 3, 9-15; Ef 1, 3-6. 11-12; Lk 1, 26-38.
- 9 N. **II Niedziela Adwentu**
Iz 11, 1-10; Rz 15, 4-9; Mt 3, 1-12.
- 10 P. Poniedziałek II Tygodnia Adwentu
Iz 35, 1-10; Lk 5, 17-26.
- 11 Wt. Wtorek II Tygodnia Adwentu
Iz 40, 1-11; Mt 18, 12-14.
- 12 Śr. Środa II Tygodnia Adwentu
Iz 40, 25-31; Mt 11, 28-30.
- 13 Cz. św. Łucji
Iz 41, 13-20; Mt 11, 11-15.
- 14 Pt. *św. Jana od Krzyża*
Iz 48, 17-19; Mt 11, 16-19.
- 15 S. Sobota II Tygodnia Adwentu
Syr 48, 1-4, 9-11; Mt 17, 10-13.
- 16 N. **III Niedziela Adwentu**
Iz 35, 1-6a, 10; Jk 5, 7-10; Mt 11, 2-11.
- 17 P. Poniedziałek III Tygodnia Adwentu
Rdz 49, 2, 8-10; Mt 1, 1-17.
- 18 Wt. Wtorek III Tygodnia Adwentu
Jr 23, 5-8; Mt 1, 18-24.
- 19 Śr. Środa III Tygodnia Adwentu
Sdz 13, 2-7, 24-25a; Lk 1, 5-25.
- 20 Cz. Czwartek III Tygodnia Adwentu
Iz 7, 10-14; Lk 1, 26-38.
- 21 Pt. Piątek III Tygodnia Adwentu
Pnp 2, 8-14; albo So 3, 14-18a; Lk 1, 39-45.
- 22 S. Sobota III Tygodnia Adwentu
1 Sm 1, 24-28; Lk 1, 46-56.
- 23 N. **IV Niedziela Adwentu**
Iz 7, 10-14; Rz 1, 1-7; Mt 1, 18-24.
- 24 P. Poniedziałek IV Tygodnia Adwentu
2 Sm 7, 1-5, 8b-12, 14a, 16; Lk 1, 67-79.
- 25 Wt. **Narodzenie Pańskie**
Iz 9, 1-3, 5-6; Tl 2, 11-14; Lk 2, 1-14.
Iz 62, 11-12; Tl 3, 4-7; Lk 1, 15-20.
Iz 52, 1-10; Hbr 1, 1-6; J 1, 1-18.
- 26 Śr. **Środa II w oktawie Narodzenia Pańskiego**
św. Szczepana
Dz 6, 8-10; 7, 54-60; Mt 10, 17-22.
- 27 Cz. Czwartek IV dzień w oktawie Narodzenia Pańskiego
Świętych Młodzianków
św. Jana Apostoła i Ewangelisty
1 J 1, 1-4; J 20, 2-8.
- 28 Pt. Piątek V dzień w oktawie Narodzenia Pańskiego
1 J 1, 5-2, 2; Mt 2, 13-18.
- 29 S. Sobota VI dzień w oktawie Narodzenia Pańskiego
1 J 2, 3-11; Lk 2, 22-35.
- 30 N. **Niedziela Świętej Rodziny**
Syr 3, 2-6, 12-14; Kol 3, 12-21; Mt 2, 13-15, 19-23.
- 31 P. Poniedziałek
VII dzień w oktawie Narodzenia Pańskiego
1 J 2, 18-21; J 1, 1-18.

Boże Narodzenie – pomiędzy tęsknotą a spotkaniem

KS. MARIUSZ ROSIK

Cicho! Ukochany mój! Oto on! Oto nadchodzi! Biegnie przez góry! (Pnp 2, 8) – wołaniem zakochanej do dna serca dziewczyny, bohaterki biblijnej *Pieśni nad pieśniami*, Kościół w dniach Adwentu wypełnia swoje serce i swoje usta. Woła nim o przyjście Zbawiciela. „Niech się otworzy niebo i niech zjedzie Sprawiedliwy! Niech się otworzy ziemia, i wyda Zbawiciela!”. Wołanie o spotkanie. O obecność. O bycie razem, w jedności, nierozdzielnie, na zawsze. Obraz ludzkiej miłości staje się tu obrazem miłości Zbawiciela i Kościoła, który Go oczekuje. Maria Roseels w *Nie oczekujcie poranka* pisała, że *każda miłość związana jest z niepokojem, bólem i strachem. Każda miłość związana jest z tęsknotą. Czasem tak ogromną, że rozrywa serce. Że wypełnia każdą myśl i spędza sen z oczu. I każe czuwać. Jak w Adwencie. Właśnie taką tęsknotą mogą być poruszane serca wiaryzących, oczekujących na swojego Pana, który objawi się jako*

Król Wszechświata w kruchym ciele Dziecka.

Paradoks? Tak. Paradoks, jakich pełno w wierze i w miłości. Bo przecież przyszedł dwa tysiące lat temu, a wciąż na Niego czekamy. Bo objawił się jako bezbronne Niemowlę, a jest Wszechmocny. Bo został rozpoznany przez ubogich, a odrzucony przez mędrców.

Czas czterech adwentowych tygodni naznaczony jest ledwie wyuczalnym w grudniowym powietrzu napięciem pomiędzy tęsknotą a spotkaniem. Tęsknotą za Zbawicielem a spotkaniem z Nowo narodzonym. A ponieważ tęsknota jest siostrą – bliźniaczką miłości, stąd i adwentowemu oczekiwaniu towarzyszy wysiłek podejmowany z miłości. Bi-



Miejsce narodzenia Jezusa w Betlejem



blijna oblubienica wołała: *Ukochany mój... biegnie przez góry*. Chodzi o wysiłek, by wyrównać góry, które przesłaniają postać zbliżającego się Oblubieńca; by zasypać doliny, które wydłużają drogę, wzmagając tęsknotę. *Drogę dla Pana przygotujcie na pustyni, wyrównajcie na pustkowiach gościniec naszemu Bogu! Niech się podniosą wszystkie doliny, a wszystkie góry i wzgórza obniżą!* (Iz 40,3-4) – zabrzmiał potężny głos Izajasza, powtórzony przez Jana Chrzciciela. Jeśli miłość ludzka może stać się obrazem więzi łączącej Boga i Kościół – to zwłaszcza w tęsknocie. Nawet ta niespełniona, miłość zakazana, nie w porę – pełna jest tęsknoty za spełnieniem. Stąd w adwentowym rachunku sumienia, do którego w tych dniach niektórzy wracają częściej – przy wieczornej lampie, gdy niebo pokryje się granatową poświatą, w zimnym kościele podczas rekolekcji, na spacerze wśród bezlistnych już drzew – warto zapytać samego siebie: czy tęsknię za spotkaniem z Bogiem, który narodzi się Dzieckiem? Czym jest dla mnie to spotkanie? Kim jest On sam? I wreszcie –

czego oczekuje po narodzinach Boga?

Adwent i Boże Narodzenie są czasem budzenia marzeń. Bohaterka *Pieśni nad pieśniami* snuje marzenia: *Pójdź, miły mój, powędrujmy na pola, nocujmy po wioskach! O świcie pospieszmy do winnic, zobaczyć, czy kwitnie winorośl...* (Pnp 7,12-13). To oczywiście tęsknota i czuwanie wzmagają marzenia. Oblubienica – Kościół, czekając na swojego Oblubieńca – Zbawiciela, ma prawo do marzeń. I ma prawo oczekiwać, że się spełnią, bo przecież przychodzi Wszechmocny, dla którego wszystko jest możliwe. Marzenia o poczuciu bezpieczeństwa, o wyzwoleniu od zła, o pokoju serca i bliskości Boga towarzyszą wciąż Kościołowi pielgrzymującemu za ziemi. I nawet jeśli teoria, iż jeśli marzenia się nie spełniają, to znak, że należy je poszerzyć, nie zawsze sprawdza się w praktyce, w tym wypadku nie należy mieć obaw. Bóg rodzi się Dzieckiem właśnie po to, by wypełnić tęsknoty utrudzonego świata, by wyzwolić od zła i zapewnić poczucie bezpieczeństwa. Noc Bożego Narodzenia może stać się nocą spełnionych marzeń.

Hej, kolęda, kolęda...

KS. JACEK TOMASZEWSKI

...kolędy to czas, śpiewamy, gdy przychodzi czas Bożego Narodzenia. Kiedy właściwie zaczyna się czas Bożego Narodzenia, i od kiedy powinniśmy śpiewać kolędy? Zależnie od tego, kogo zapytamy, uzyskamy różne odpowiedzi. Sprzedawcy płyt najchętniej powiedzieliby, że kolędy są uniwersalne i można je grać/kupować cały rok. W reklamach i zwiastunach w telewizji kolędy jako motyw muzyczny pojawiają się już na początku listopada. W marketach po zmianie asortymentu z zaduszkowego na świąteczny, koło połowy listopada, również rozbrzmiewają kolędy. A w kościele, w swoim naturalnym środowisku, kolędy zaczynają brzmieć w noc Bożego Narodzenia.

Oczywiście wszystkie wyżej wymienione zabiegi to elementy wielkiej maszyny, której na imię świąteczna gorączka, i to tak wielka, że ulegają jej wszyscy. Politycy, muzycy, aktorzy, ludzie biznesu, wielcy i mali tego świata i wszys-

W krótkim zestawieniu zobaczymy co mówią kolędy, jakie teologiczne prawdy niosą ze sobą.

Bóg się rodzi, Bóg prawdziwy. Czy to takie oczywiste? Nie do końca, bo przecież lulanie małego Jezuska może nam



Fot. R. Łazarowicz

cy śpiewają kolędy. Choć w ustach niektórych brzmią one naprawdę dziwnie i trochę jak ironia. Pomijając wszelkie dyskusje polityczno-społeczno-socjologiczno-religijne możemy powiedzieć jedno: wszyscy kolędy znają, wszyscy kolędy lubią. I w tym miejscu chciałoby się sparafrazować pytanie Filipa z Dziejów Apostolskich zadane etiopskiemu dworzaninowi: „Czy rozumiesz, co śpiewasz?” (por. Dz 8,30). Bo przecież kolędy to nie tylko rzewne, płaczliwe kołysanki, to nie tylko muzyczna forma bez treści. Kolędy to wspaniała kopalnia wiedzy i wiary. To także piękny historyczny zapis tradycji religijnych wielu pokoleń.

przesłonić, tę ważną prawdę, oto Bóg prawdziwy, Nieogarniony, Nieskończony, przyszedł do człowieka. Wszystkie znaki na niebie i na ziemi wskazują właśnie na Niego. Aniołowie, jasność, gwiazda to heroldowie ogłaszający przybycie wielkiego Boga. Ogłaszający dobrą nowinę, wszystkim, którzy uwierzyli.

Dobra, wesola nowina. Aniołowie zwiastują pasterzom radosną nowinę – Ewangelię: „Bóg się wam narodził”. To rzeczywiście Dobra Nowina, Bóg wielki i daleki, przyszedł do człowieka, stał się Emanuelem – Bogiem z nami (por. Mt 1,23). Nie jesteśmy sami, oto Bóg

Hej, kołęda, kołęda...

☞ Dokończenie ze str. 3

realizuje swoje obietnice dane Adamowi i Ewie w raju po grzechu pierworodnym (por. Rdz 3,15), przyszedł, aby wybawić swój lud.

Dzieciatko, Maluski, Pacholátko. Może i wzruszające określenia, ale przede wszystkim wyrażające jedną bardzo ważną prawdę. „Chrystus Jezus istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogolił samego siebie, przyjmawszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi” (Flp 2,6). „On to dla nas ludzi i dla naszego zbawienia, zstąpił z nieba, i za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało z Maryi Dziewicy i stał się człowiekiem” (Credo). W tym malenkim dziecku musimy zobaczyć majestat Boga i Jego uniżenie. Jego zejście do niewyobrażalnie niskiego stanu – człowieczeństwa.

Placze z zimna, nie ma kolebeczki, w nózki zimno. To świadectwo doświadczenia przez Jezusa pełni człowieka, wraz z cierpieniem. Nie tylko chwala i za-

szczyty, ale w pierwszych dniach przede wszystkim niewygoda, ubóstwo, cierpienie. To także niezrozumienie i odrzucenie już od samego początku misji na ziemi (por. Lk 2,7b; Mt 2,16-18).

Jemu po kołędzie dary wzajem oddajmy. Anieli grają, króle witają, pasterze śpiewają, bydła kłękają. Wszyscy, którzy przychodzą do Jezusa, przynoszą dary. To znak, że uwierzyli, i tak jak mogą wyrażają swoją wdzięczność i uwielbienie Bogu. Złoto, kadzidło, mirra, wiara, nadzieja, miłość, czyste serce, tłusty baran, wina pół dzbana, ser, mleka słodkiego gamuszek, lipowe skrzypceczki, owieczka, koza, jagniątko, kapeluszyk, serdaczek, kurka siodłata, piękne jabłuszko, słodkie jagódki to tylko niektóre dary przyniesione Jezusowi w kołędach.

Cicha noc, północ już była, wśród nocnej ciszy. Zgodnie ze słowami Ewangelii przeżywamy tajemnicę Narodzenia Chrystusa w nocy. Dlatego akcja kołęd jest wpisana w tę porę dnia, kiedy człowiek zwykle śpi. To dlatego tak często w kołędach pojawiają się słowa wstąpienia, obudźcie się, nie śpijcie. Wielkie dzieła Boże dzieją się na uboczu i w ciszy,



aby być ich uczestnikiem trzeba się obudzić, przede wszystkim duchowo.

Pospieszcie, pójdźmy, przybieżeli, idźcie. W kołędach często pojawia się tryb rozkazujący, mobilizujący słuchacza, aby wyruszył z miejsca, w którym obecnie się znajduje, do Boga. Niezależnie jak daleko czy blisko jest Betlejem, trzeba wstać i iść na spotkanie Boga. On drogę do człowieka pokonał w całości, pozostało kilka ostatnich kroków, które musi wykonać każdy z nas samodzielnie.

Jako podsumowanie chciałoby się powiedzieć: „Śpiewają, ale nie znają”. Niestety, często jesteśmy świadkami sytuacji, kiedy porывamy się na śpiewanie kołęd i po dwóch pierwszych liniach, czasem po pierwszej zwrotce, jedynę słowa, które nam pozostają w pamięci to tylko li, li, li, li. Kto z nas jest w stanie z pamięci podać słowa piątej zwrotki którejkolwiek kołędy, a gdzie zwrotka 20 i 30? (tak, tak są takie). Kołędy to kopalnia wiedzy i teologii. Zachęcam w długie świąteczne wieczory do sięgnięcia do dobrych śpiewników i opracowań, także Internetu, by może pierwszy raz w życiu zaśpiewać dziesiątą zwrotkę „Mizema, cicha” czy może „tylko” piątą zwrotkę „Gdy śliczna Panna”.

Mam nadzieję, że tych kilka myśli i refleksji pomoże nam wszystkim w lepszym zrozumieniu kołęd, a może pozwoli nam na nowo odkryć ich ukryte piękno i teologiczną głębię.

KS. JACEK TOMASZEWSKI

NAJSTARSZA POLSKA KOŁĘDA

„Zdrów bądź, Królu Anielski” to najstarsza polska kołęda. Aleksander Brueckner ogłosił jej tekst w transliteracji (w „Rozprawach Wydziału Filologicznego Akademii Umiejętności” (tom XXV, 1897). Znalazł ją w rękopisie Biblioteki Żalskich w Petersburgu, pochodzącym z biblioteki wikariuszy wileńskich. Rękopis na kartach 109-258 zawiera kazania Szczekny, magistra praskiego, późniejszego spowiednika królowej Jadwigi. W jego kazaniach na Boże Narodzenie, opatrzonych datą 1424, mieści się tekst tej kołędy, na karcie 118a. Obok tekstu podstawowego znalazł Brueckner dwie różne jego redakcje wariantowe, pochodzące również z XV w. Pierwsza i druga redakcja wydobyta jest z rękopisów Biblioteki Żalskich. W zamieszczonym tutaj tekście wprowadzono znaki interpunkcyjne zgodnie z obowiązującymi dziś zasadami. Podział na strofy i wersety przyjęto w zasadzie z wydania Bruecknera i zgodnie z jego wskazówkami.

*Zdrów bądź, krolu anielski
K nam na świat w ciełe przystyży,
Tyś za jisty Bog skryty,
W święte, czyste cialo woliły.*

*Zdrów bądź, Stworzycielu wszego stworzenia!
Narodził(ę)s się w ucierpienia
Prze swego ludu zmnovienia.*

*Zdrów bądź, Panie, od Panny
Jenż się narodził za nie.*

*Zdrów bądź, Jezu Kryste, krolu!
Racz przyjąć naszą chtowałę,
Racz daći dobre skonomie
Prze twej Matki zasłuzenie,
Abychom cię wżdy chtowali,
Z Tobą wiecznie krolowali. Amen.*

W artykule zacytowano słowa następujących kołęd, pastorałek i piosenek świątecznych: „Grundniowe noce”, „Wesółka nowinę”, „Narodził się w stajni Jezus ubogi”, „Lulajże, Jezuniu”, „Pasterze mili”, „Oj, Maluski”, „Cicha noc”, „Wśród nocnej ciszy”, „Bóg się rodzi”, „A wczora z wieczora”, „Dobra nowina” (Skaldowie), „Jezus malusienki”, „Jezusa Narodzonego wszyscy witajmy”, „Dzisiaj w Betlejem”, „Północ już była”, „Pójdźmy wszyscy do stajenki”, „Przybieżeli do Betlejem pasterze”, „Adeste fideles”.

Nauka katechizmu i Joanna Beretta Molla

O nowym programie duszpasterskim dla archidiecezji wrocławskiej z dyrektorem Referatu Duszpasterskiego wrocławskiej Kurii ks. dr. Marianem Biskupem rozmawia Krzysztof Kunert

Rozpoczął się nowy rok liturgiczny a wraz z nim pojawia się nowy program duszpasterski. Jakie są główne wyznaczniki tego programu?

Recepcja katechizmu Kościoła katolickiego to jedno z głównych założeń programu duszpasterskiego w naszej diecezji na kolejny rok. Inspiracją jest temat ogólnopolskiego programu duszpasterskiego na rok 2008 „Bądźcie uczniami moimi”. Rekatechizacja w naszej diecezji będzie szczególnie intensywna i obejmie cykl 3-letni. Rok A (2008) będzie poświęcony pierwszej części katechizmu – credo, rok B (2009) połączy tematykę liturgiczną z duchowością. To druga i czwarta część katechizmu. Zaś w roku C (2010) zajmiemy się zagadnieniami moralnymi z trzeciej części katechizmu.

Skąd pomysł, aby rekatechizację uczynić głównym tematem programu duszpasterskiego?

Uczeń Chrystusa powinien znać naukę Kościoła, którą zawiera katechizm. Powraca też problem wynikający z diagnozy społeczeństwa, doświadczeń duszpasterzy, że świadomość nauki Kościoła jest słaba. Uczeń Chrystusa poznaje i uznaje swego Mistrza, kocha Go i daje o Nim świadectwo.

W jaki sposób zamierzacie docierać z prawdami wiary do wiernych?

Recepcja katechizmu pójdzie w parze z realizowanym już innym programem związanym z popularyzowaniem Pisma Świętego. Stąd głównym narzędziem przekazu katechizmu będzie Słowo Boże. Przygotowaliśmy książkową pomoc duszpasterską – propozycję 59 kazań opartych właśnie na credo – do wykorzystania przez księży (*I tak będziesz wierzył. Pomoce duszpasterskie*, red. M. Biskup, A. Małachowski, Wrocław 2008). Książka ta już wkrótce zostanie rozesłana do wszystkich parafii. Ale przekaz wiary to nie tylko problem ambony. Horyzont będzie znacznie szerszy. Poza amboną prawdy wiary, w proponowanym przez nas ujęciu, będą przekazywane na katechezie. Chcemy także wykorzystać nasze media.

Jak zamierzacie je angażować?

Mamy dwa tygodniki w diecezji: „Niedzielę” i „Gościa Niedzielnego”. Edycje wrocławskie tych tygodników będą mieć kolumnę na każdą niedzielę, gdzie omówi się daną prawdę wiary. Jest też Wasze pismo – miesięcznik „Nowe Życie”, który również mógłby niektóre prawdy wiary podjąć na swoich łamach. Obok prasy mamy także radio „Rodzina”. Audycja „Słowo na Niedzielę” będzie związana z daną prawdą wiary. Myślę też, że piątkowe audycje wieczorne mogłyby szerzej podejmować te tematy. Natomiast w TVP 3 w programie „W kręgu wiary” jest słowo na niedzielę, które także chcemy ukierunkować według naszego duszpasterskiego planu. Wydajemy również kalendarz ścienny na 2008 r. z jedną prawdą wiary na każdy miesiąc. Do każdej zaś rodziny w naszej diecezji chcemy dotrzeć z kompendium Katechizmu Kościoła Katolickiego, które ukazało się w związku z naszym programem.

Czy w rozwój programu zamierzacie angażować świeckich?

Oczywiście. Wszystkie grupy formacyjne, Akcja Katolicka, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, duszpaster-



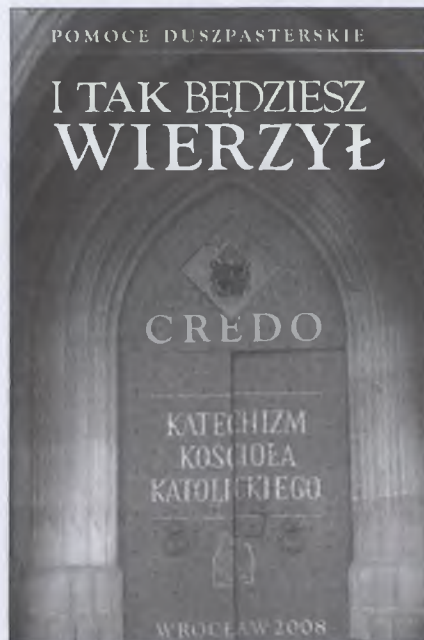
stwa akademickie, wszystkie stowarzyszenia, ruchy, organizacje katolickie będą w ramach spotkań formacyjnych podejmować zagadnienia prawd wiary.

Oprócz katechizmu przygotowujecie także peregrynacje relikwii świętych...

Tak. Peregrynacja relikwii błogosławionej Karoliny Kózkówny już trwa, ale odnosi się ona przede wszystkim do określonego odbiorcy. Dociera bowiem tylko do tych kilkunastu parafii, w których działa Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży. Natomiast w wymiarze całej diecezji aspekt praktyczny naszego programu chcieliśmy realizować ukazując wiernym współczesnego świadka wiary. Takim jawi nam się św. Joanna Beretta Molla, wierna uczennica Chrystusa, wspaniała matka i żona, oddająca własne życie by mogło żyć jej dziecko.

Według jakiego porządku przebiegać będzie peregrynacja relikwii św. Joanny?

Będzie to peregrynacja dwuletnia. W pierwszym roku (2008), w okresie wielkiego postu, relikwie nawiedzą wspólnoty duchowne. To będzie prolog do wielkiej peregrynacji w całej diecezji, która przebiegać będzie pod hasłem „Obronąć godność małżeństwa i rodziny”. Od Metropolitalnego Wyższego



Nauka katechizmu...

Dokończenie ze str. 5

Seminarium Duchownego poprzez zgromadzenia zakonne i duszpasterstwa akademickie aż po Diecezjalne Spotkanie Młodzieży, które odbędzie się u nas na Ostrowie Tumskim w Niedzielę Palmową, będziemy wypraszać łaskę błogosławieństwa nie tylko dla małżeństw i rodzin katolickich, ale także dla małżeństw niesakramentalnych. Zaś od wigilii Niedzieli Miłosierdzia rozpocznie się peregrynacja relikwii w 23 dekanatach poza Wrocławiem, począwszy od parafii Matki Bożej Miłosierdzia w Oleśnicy. W każdym dekanacie relikwie zatrzymają się przez tydzień. Natomiast w 2009 roku peregrynacja będzie odbywać się we Wrocławiu, i to w każdej parafii. Relikwie świętej będą podróżować w specjalnie przygotowanym relikwiarzu.

Peregrynacja relikwii świętych skupiają się na wymiarze duchowym. Jakże nadzieje pokładacie w wędrówce św. Joanny po ziemi dolnośląskiej?

To prawda, że najważniejszy jest wymiar duchowy. Poprzez patronkę narzeczonych, małżeństwa, i rodziny chcemy wyprosić łaskę i błogosławieństwo dla tych, którzy przygotowują się do małżeństwa, dla małżonków, dla rodzin. Będziemy kładli mocny nacisk na duchowy wymiar poprzez specjalne rekolacje, homilie, katechezy, nabożeństwa, czuwanie oraz świadectwa głoszone przez małżeństwa i całe rodziny – współczesnych świadków. Przygotowujemy także książkę z artykułami o świętej Joannie i o tematyce rodzinnej. Dodam, że naszym wielkim pragnieniem jest, aby podczas inauguracji peregrynacji mogła we Wrocławiu pojawić się córka świętej Joanny. I, być może, nam się to uda.

Dziękuję za rozmowę.

Więzienne Wigilie

TOMASZ SERWATKA

Wigilia to w polskiej tradycji dzień szczególny i wyjątkowy. Nie zawsze wszak w naszej historii była to sielanka z choinką, slankiem i prezentami, wieczór pełen miłości i rodzinnego ciepła. W latach pięćdziesiątych setkom najgorętszych patriotów przyszło spędzać Wigilię w tragicznych i ekstremalnych warunkach więziennych. Ksiądz dr Józef Zator-Przytocki (1912-1978) należał do tych kapłanów, którzy w XX wieku jak najlepiej zasłużyli się Ojczyźnie. Był równocześnie w gronie tych duchownych, nad którymi najciężej znęcała się bezpieka w okresie stalinowskim. Przeszedł tortury w Warszawie na Mokotowie oraz w oślawianych więzieniach w Rawiczu i Wronkach. Z jego wstrząsających, obszernych pamiętników, znajdujących się w zbiorach wrocławskiego Ossolineum, wybrałem drobne, acz znaczące, fragmenty odnoszące się do jego siedmiu więziennych Wigilii (1948-1954).

Urodzony na Tarnopolszczyźnie, ukończył gimnazjum w Złoczowie, a potem studiował w Wyższym Seminarium Duchownym we Lwowie. Przed wojną pracował na parafii w Stanisławowie. W końcu sierpnia 1939 r. na ochotnika zgłosił się na kapelana wojskowego, którym pozostał przez cały okres kampanii wrześniowej. Potem pomagał żołnierzom przedzierać się na Węgry i Rumunię. Współpracował z konspiracją, czym ściągnął na siebie nienawiść bolszewików. Był intensywnie poszukiwany. Dlatego 4 grudnia 1939 r. przeprawił się przez San, na teren okupacji niemieckiej. Chwilowo aresztowało go gestapo, ale udało mu się wyjść na wolność. W latach 1940-45 mieszkał w Krakowie i współpracował z podziemiem ZWZ-AK. Działalność jego (pseud. Czeremosz) bardzo wysoko oceniał sam metropolita abp Adam S. Sapięha.

Kiedy wszak tylko Sowici wkroczyli do Krakowa w styczniu 1945 r., zaczęło

go tropić NKWD. Jakis czas ukrywał się, ale w końcu za radą Sapięhy wyjechał do Warszawy, a w lipcu przez Poznań przybył do Gdańska. Tam udało mu się przeżyć na wolności, w miarę spokojnie 3 lata. Tuż przed aresztowaniem doktoryzował się nawet na UMK w Toruniu. Jesienią 1948 r. czerwona pętla na księży i Kościół zaczęła się jednak gwałtownie zaciskać. 6 września polska bezpieka aresztowała go w jego parafii w Gdańsku-Wrzeszczu. Przewieziono go do centralnego więzienia MBP na warszawskim Mokotowie. Po ciężkich torturach w śledztwie oraz po sfingowanym procesie, Zator-Przytockiego został w grudniu 1949 r. skazany na 15 lat więzienia. W lipcu 1950 r. „złagodzone” mu karę do lat osmiu...

Ponure dni grudniowe [1948 r. - T.S.] przy akompaniowaniu wrzasków i przekleństw przesłuchujących oficerów oraz dochodzących jękach torturowanych ofiar – zapisał w swoim pamiętniku – zbliżyły nas do świąt Bożego Narodzenia (...). Wreszcie przyszł dzień wigilijny. Od południa w całym pawilonie dzwona cisza. Śledztwa umilkły. Tylko nieliczne ofiary sadyzmu śledczych stały w ciszy nocy wigilijnej nago, na betonie w celi, przy otwartych oknach, albo plątały się w na pół zmarzniętym kale i moczku karców. Zapadł zmrok. Podano nam więzienną kolację. Po wlaniu zupy do miski drzwi się zatrzasnęły, a my przystępujemy do wieczery wigilijnej.

Zamiast stołu i siana mamy kostkę z sianeków ze startą na pył słomą. Za obrus służy chusteczka do nosa. Na niej rozkładamy produkty żywnościowe, otrzymane z domu w paczce. Oplatka nie mieliśmy. Pobłogosławiliśmy te dary, odmówiliśmy krótką modlitwę i przystąpiliśmy do składania sobie wzajemnie życzeń świątecznych. Każdy życzył bliźniemu i sobie wolności, której kontury

Intencja Apostolstwa Modlitwy na grudzień 2007

Intencja ogólna:

Aby społeczeństwo otoczyło opieką osoby dotknięte chorobą AIDS, zwłaszcza dzieci i kobiety, a Kościół pomógł im doświadczyć miłości Bożej.

Intencja misyjna:

Modłmy się, aby wcielenie Syna Bożego, które Kościół obchodzi uroczysto na Boże Narodzenie, pomogło narodom kontynentu azjatyckiego rozpoznać w Jezusie Wysłannika Boga, jedynego Zbawiciela świata.

księdza Zator-Przytockiego



powoli się zacierały, ale pragnienie jej było jednakowo silne. Niemał szeptem, bo głośno nawet mówić nie wolno, zanuciliśmy kołędy. W tym momencie twarde męskie serca stają się rozklejone. Wszyscy mają tzy w oczach. Stają się one silniejsze i swymi perłami zraszają nasze policzki.

O kilkadziesiąt metrów stąd ludzie w odświętnych szatach, przy schludnie nakrytych stołach, w otoczeniu najbliższych, nucą kołędy i radują się szczęściem Bożego Narodzenia. Radują się, ale może nie rozumieją całej głębi poniżenia i ofiary poniesionej przez Boga-Człowieka dla naszego zbawienia. Może nasze dusze (...) przez te kraty, startą słomę sienników, [smród] cuchnących kibli, zimny beton, zbliżą się więcej do ducha stajenki betlejemskiej (...). Czas szybko mija. Zbliża się wieczorny apel. Słychać już zastraskiwanie drzew. Szybko się rozbieramy. Ubrania składamy w kostkę. Boso na betonie, tylko w bieliźnie, w postawie na baczność – czekamy (...). Są to pierwsze święta w moim życiu kapłańskim bez Mszy św. (...).

Drugą w swym życiu więzienną Wilię 1949 roku, przeżył ksiądz Przytocki w wielkim stresie związanym z przygotowaniem do swego procesu. Dzień wigilijny był pełen atrakcji. Od południa wydawano paczki żywnościowe, świąteczne. Śledztwa skończyły się wcześniej. Większość z nas paczki otrzymała. Należy przypuszczać, że rodziny wystąpiły do wszystkich, tylko administracja więzienna albo ich nie przyjęła, albo nadała im inny bieg (...). Święta mimo paczek są najprzykrzejszym okresem w więzieniu. Wprawdzie cały system nerwowy jest trochę odprężony, bo nie ma śledz-

stwa, ale budzące się refleksje wolnościowe, odtwarzane wyobraźnią obrazy życia rodzinnego, domowego, torują drogę pesymizmowi życia więziennego (...).

Po raz trzeci przyszło bohaterkiemu księdzu przechodzić męczeńskie święta w grudniu 1950 r. Wielu – zapisał – bało się tych świąt więziennych. Nie można jednak być biernym i poddawać się rozpacz czy choćby tylko rozmarzeniu. Tu trzeba było organizować swego rodzaju samoobronę psychiczną. Ponieważ mieszkaliśmy w dużej celi, powstała myśl urządkowania wspólnej wieczerzy wigilijnej. Wprawdzie złośliwe władze więzienne przełożyły termin zakupów żywności w kantynie na okres poświąteczny, więźniowie są jednak zawsze ludźmi przewidującymi i na wszelki wypadek każdy coś z poprzednich zakupów przechował. Z tych produktów postanowiliśmy przygotować wspólny wigilijny posiłek.

Nadszedł wreszcie moment wieczerzy wigilijnej, którą urządziliśmy po kolacji więziennej, składającej się z pół litra tzw. czarnej kawy z suszonych buraków i kawałka czarnego chleba. Po wyjściu oddziałowego z celi z kotłami, przystąpiliśmy do naszej wieczerzy wigilijnej. Na kilku stołach należących do stałego inwentarza celi, zastanych wypranymi uprzednio we własnym zakresie przesiecieradłami, ułożyliśmy resztki naszej żywności (...). Ksiądz – na prośbę kilku więźniów niewierzących, ale przywiązanych do polskiej tradycji – wygłosił krótkie okolicznościowe przemówienie. Potem wziętem podany mi opłatek, przysłany w liście jednemu z kolegów z naszej celi. Szedłem po kolei do wszystkich, łamałem się szczyptą opłatka, wymieniając uściski dłoni i składając wzajemnie z każdym pocałunek na twarzy (...). Wszyscy obecni płakali. Potem bardzo cichutko nucili kołędy.

Czwarta Wilia Zatora-Przytockiego przypadła na apogeum stalinizmu: rok 1951. O ile w poprzednich latach składało sobie życzenia „wolności”, to z biegiem czasu nadzieje na zobaczenie normalnego świata malały. Kapłan był coraz bardziej wycieńczony psychicznie i fizycznie. Dokuczał brak świeżego powietrza i ruchu. Już czwarte święta w więzieniu. Wszystkie takie same, ale równocześnie i inne. O urządkowaniu namiastki kolacji wigilijnej mowy być nie może. Paczek z domu nie było. W kantynie więziennej nic kupić nie można. Za pokarm świąteczny służyła wyczynajna grochówka, czarny chleb i tzw. czarna, prawie niesłodzona, kawa z buraków suszonych (...).

Równie ciężka była kolejna „stalinowska” Wigilia, w roku 1952. Postanowiłem wstrzymać się zupełnie od pokarmów,

by dzień ten spędzić na całkowitym poście. Dlatego też kaszy więziennej z dorszem podczas obiadu nie brałem. To zwróciło uwagę oddziałowego (...). Na kolację brukiwi też nie przyjąłem. Doprowadziło to personel więzienny do autentycznej wściekłości. W swej tępotcie ludzie ci nie rozumieli, że Przytocki podjął zwyczajowy wigilijny post katolicki, a dopatrywali się w tym jakiejś specjalnej politycznej, antykomunistycznej manifestacji... Ksiądz był za karę szykanowany jeszcze ostrzej niż dotąd. Tak znowu minął kolejny ciężki rok.

Dzień 24 grudnia 1953 r. spędziliśmy w stosunkowo niedużym gronie: 9 nas księży, 3 świadków Jehowy i 2 cywilów. Świadkowie Jehowy, jakkolwiek zawsze chętnie korzystali z naszej pomocy paczkowej, w dniu wigilijnym odmówili wspólnego spożywania wieczerzy przygotowanej z resztek pozostałych produktów żywnościowych, zakupionych poprzedniego dnia w kantynie więziennej. Oświadczyli wręcz, że żadnych świąt nie uznają i nie chcą siadaniem przy wspólnym stole popierać zabobonu (...). Aż do apelu przepędziliśmy ten Święty Wieczór na towarzyskiej rozmowie. W nocy, w ciemnościach mieliśmy pasterkę. Dziwna to była pasterka. Opłatek dostał któryś z kolegów w liście. Wino mszalne syparowaliśmy z suchych winogron, które otrzymałem w paczce jeden z kolegów. Ponieważ w nocy nie można było ani świecić światła, ani znajdować się poza łóżkiem, dlatego celebra odbywała się na leżąc i w ciemnościach (...).

Kolejne święta Bożego Narodzenia [1954 roku – T.S.] przeżywałem – zapisał ksiądz – niestety, ciągle we Wronkach (...). Cale święta spędziliśmy tylko we dwóch, z zupełnie nowym lokatorem (...), panem Stanisławem z Krakowa, studentem ostatniego roku Wyższej Szkoły Handlowej (...). Z obiedniej zupy wyłowiliśmy kartofle. Z kantyny mieliśmy jeszcze puszkę konserwy rybnej i cebulę. Z kartofli wyłowionych z zupy przyrządziliśmy sobie sałatkę. Po więziennej kolacji złożyliśmy sobie życzenia, jak zwykle – spędzenia następnych świąt na wolności. Były to już moje siódme święta Bożego Narodzenia w więzieniu.

Każdego roku, jak wszyscy więźniowie, tak i ja łudziłem się, że to może ostatnie święta w więzieniu. W tym roku już uważałem te życzenia za zdawkowe, nie wierzyłem bowiem, aby rzeczywiście przed ukończeniem wyroku były jakiegokolwiek możliwości wyjścia. A jednak, owe święta A.D. 1954, okazały się dla Przytockiego ostatnimi więziennymi... Wyszedł na wolność na mocy amnestii dnia 10 marca 1955 r. i powrócił na swą gdańską parafię. ■

To wyraz uznania dla pracy naukowej ludzi mojego pokolenia

O przyznaniu doktoratu *honoris causa* PWT, przyjaciółach z Wrocławia, współpracy z kard. Wojtyłą oraz ks. Wyszyńskim w rozmowie z Krzysztofem Kunertem opowiada ks. prof. Stanisław Olejnik.

Doktorat *honoris causa* PWT...

Nie uznaję się za osobę, która zasłużyłaby na takie wyróżnienie. Doktorat *honoris causa* jest przecież wielkim zaszczytem. Tym bardziej że we Wrocławiu otrzymało go wielu wybitnych ludzi, chociażby nasz Papież. Doktorat traktuję jako wyraz uznania dla ludzi pracy naukowej mojego pokolenia. W moim przypadku chodziło przecież o zasługi naukowe. Zostałem zaszczycony także przez Wrocław. Nie dlatego że wasze miasto to dziś europejska metropolia, ale dlatego że jest mi bardzo bliskie dzięki kilku osobom. Dzięki wizycie we Wrocławiu mogłem porozmawiać z wieloma, których znam i szanuję, z księżmi biskupami i profesorami na czcze. Wszystkim, którzy przybyli na naszą uroczystość chciałbym przy okazji serdecznie podziękować.

Moi bliscy z Wrocławia

Przez długi czas rektorem PWT we Wrocławiu był ks. prof. Józef Majka, który przyszedł tu za abp. Bolesława Kominka. Był moim przyjacielem. To wybitny profesor katolickiej nauki społecznej, a przede wszystkim wielki człowiek. Był człowiekiem walki. Dlatego, podobnie jak ja, miał ogromne trudności z otrzymaniem paszportu czy z zatwierdzeniem habilitacji, a potem profesury. Wiadomo, że nauka społeczna Kościoła w czasach komunistycznych była szczególnie napiętnowana. Książkę profesor Majka zaś bardzo twardo, jasno, zdecydowanie ukazywał jej zasady. Poza tym bardzo mi bliski, zresztą jak dla wielu ludzi, był ks. abp Bolesław Kominek. Dla mnie między innymi, dlatego że kiedy powstawał Wydział Teologiczny we Wrocławiu, bardzo chciał, abym się zaangażował i był takim dojeżdżającym członkiem Rady Wydziału. Niestety, nie mogłem, ponieważ byłem już profesorem czterech uczelni ATK, KUL-u, Seminarium we Wrocławiu oraz Wydziału Teologicznego w Poznaniu.

W służbie ludziom nauki

Z ks. prof. Józefem Majką oraz z kard. Karolem Wojtyłą byliśmy we trochę inspiratorami powołania Rady Naukowej Episkopatu. Jej główne za-



Foto: Dariusz Huczyński

danie polegało na uzupełnianiu tego, czego nie chciały robić odpowiednie ministerstwa w PRL-u. Chodziło o naszych uczonych po habilitacjach. Ja sam czekałem przez pięć lat na zatwierdzenie mojej habilitacji, a potem kolejne na profesurę. Książkę Majka jeszcze dłużej. Dlatego została powołana Rada Naukowa Episkopatu, w której byli tylko profesorowie biskupi i profesorowie uznani przez państwo za profesorów. Ich poważnym zadaniem było przeprowadzać habilitacje tych osób, które nie mogły liczyć na ówczesne państwo.

Książki rektor z Wrocławia

Pod koniec wojny zostałem wysypany i zjawilem się we Wrocławku. Seminarium kierował już wtedy ks. dr Stefan Wyszyński. Stało przed nim ogromne zadanie, gdyż uczelnię trzeba było właściwie stworzyć od nowa. Księża i alumnów było wówczas bardzo mało. Ponad połowa zginęła przecież podczas wojny czy w obozach koncentracyjnych. Ja zostałem wikariuszem. Książki Wyszyński wysłał mnie któregoś razu, abym w Poznaniu odszukał i wydobyl

wywiezione od nas książki. Celem było odtworzenie i zorganizowanie seminarnej biblioteki. A przed wojną mieliśmy u nas jedną z największych i najwspanialszych bibliotek w Polsce. Bardzo rektorowi na tym zależało, aby ocalałe po wojnie książki wróciły do Wrocławka. I to się udało.

Zaproszenie na rekolację z księdzem.... biskupem

W 1946 roku ks. rektor Stefan Wyszyński został mianowany biskupem lubelskim. Zanim jednak dowiedział się o tym, miał prowadzić przy katedrze we Wrocławku rekolację dla inteligencji. Postanowiłem te rekolacje dobrze przygotować i wydrukować zaproszenia, na których pisałem, że poprowadzi je właśnie ks. Stefan. Kiedy wiele z druków poszło już w obieg, dowiedziałem się, że nasz prelegent został mianowany biskupem. Kolejne zaproszenia drukowaliśmy więc już z tytułem - biskup nominat.

WYSŁUCHAŁ KRZYSZTOF KUNERT

200. rocznica urodzin św. Antoniego Marii Klareta

Bogactwo Kościoła w różnorodne osobowości i charyzmaty jest tak wielkie, że w jego 2000-letniej historii każdy może znaleźć coś dla siebie. Kto szuka wzorów do naśladowania, znajdzie w hagiografii przykłady życia prawdziwie świętego, konkretne odpowiedzi na Chrystusowe wezwanie do naśladowania Go, odpowiadające dokładnie jego osobowości i doświadczeniom życiowym, a nawet najbardziej skrytym aspiracjom. Żywoty świętych, jako praktyczna aplikacja dążenia do świętości, były i są cennym drogowskazem na drodze do doskonałości ewangelicznej, a jednocześnie dowodem na to, że każdy – niezależnie od predyspozycji osobowościowych i pozycji społecznej – może osiągnąć doskonałość religijną: może zostać świętym.

Ukochałem sprawiedliwość, nienawidziłem niegodziwości...

MAREK JEŻOWSKI CMF



Są więc w Kościele postaci powszechnie uznawane za święte jeszcze za życia (Franciszek, Pio, Teresa z Kalkuty), inne zaś odkrywane dopiero po śmierci, nierzadko ku zaskoczeniu im współczesnych, nawet tych najbliższych (Faustyna Kowalska, Gianna Beretta Molla). Są święci wyniesieni na ołtarze niespełna dwa lata po śmierci (Wojciech, Franciszek, Klara), albo dopiero po dwóch (Andrzej Bobola) lub nawet siedmiu wiekach (Jan Dunst Szkot). Są święci cieszący się wielowiekowym kultem wiernych zanim Stolica Apostolska uznała ich takimi (królowa Jadwiga) oraz święci bezimienni, których Kościół czci

uroczyście 1 listopada. Są święci królowie i święci służący, bogacze i żebracy, inteligenci i ignoranci, profesorowie i studenci, starcy i dzieci, małżonkowie i samotni, zakonnicy i nawróceni zbrodniarzy, księża i szukający Boga ex-ateiści, sędziowie i skazańcy, ludzie każdego stanu, zawodu, rasy i pozycji społecznej, niezależnie od wykształcenia i odziedziczonych po przodkach umiejętności. Świętość ich życia polega bowiem na doskonałym naśladowaniu Jezusa Chrystusa we wszelkich okolicznościach i wydarzeniach, najczęściej codziennych, zwykłych, małych, a tylko sporadycznie tych wyjątkowych.

Jednym z nich jest św. Antoni Maria Klaret, który urodził się 23 grudnia 1807 roku w Sallent, w niewielkim katalońskim miasteczku, w zwyczajowo religijnej, przeciętnie sytuowanej rodzinie rzemieślniczej, jako piąte z jedenaściorga dzieci, z których – jak to się wówczas często zdarzało – co drugie zmarło we wczesnym dzieciństwie. Niczym się nie wyróżniał, nawet wzrostem. Przeciwnie, był niski i korpulentny. Inklinację do pobożności maryjnej i umiłowanie pieszych wędrówek zawdzięczał starszej siostrze, pracowitość zaś przejął od ojca, który bardzo wcześnie nauczył go rodzinnego rzemiosła tkackiego, głównego zajęcia większości mieszkańców jego miasteczka.

Ukochałem sprawiedliwość...

☞ Dokończenie ze str. 9

Właściwy młodzieńcemu wiekowi idealizm w połączeniu z ponadprzeciętną pracowitością oraz sprzyjającą atmosferą rewolucji przemysłowo-urbanistycznej, otwarty przed młodym Klaretem szansę błyskotliwej kariery i możliwość szybkiego awansu społecznego. Zaaprobowane przez ojca wczesne usamodzielnienie, wyjazd do Barcelony i poświęcanie całego czasu na budowanie kariery, zdobywanie pieniędzy i pozycji społecznej, spowodowały znaczne osłabienie pobożności, czemu sprzyjały umiejętności podsycany w mediach agresywny antyklerykalizm. Brakowało niewiele, aby Klaret stał się typowym liberalnym „człowiekiem sukcesu”.

Lecz co za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkód ponosił? (Mt 16,26). Gdy Klaret przypomniał sobie te słowa Chrystusa przejął się nimi do głębi. Zwolna, gdyż wbrew woli najbliższych, lecz z niezłomną konsekwencją, wycofał się ze światowego życia i podjął eksternistyczne studia przygotowujące do kapłaństwa, które przyjął w 1835 roku, zaledwie dwa lata przed zakazem udzielania święceń wydanym przez liberalny rząd i tylko rok przed kasatą wszystkich zakonów męskich.

Duszpasterstwo parafialne, do którego został posłany, nie było jednak jego powołaniem, gdyż „jego duch był dla całego świata”. Po czterech latach udał się do Rzymu z zamiarem samodzielnego wyjazdu na misje, ale ostatecznie rozpoczął przygotowania do pracy zespolowej w jezuitckim nowicjacie. Wróciwszy rok później do pograżonej w chaosie wojennym ojczyzny, rozpoczął intensywną działalność rekolekcyjno-misyjną, formacyjną i wydawniczą, która zaowocowała powstaniem wielu pionierskich dzieł ewangelizacyjnych, począwszy od słynnego katechizmu *Caminio recto*, najbardziej poczytnej pozycji na hiszpańskim rynku księgarskim w ciągu pierwszego stulecia od jego ukazania się w 1843 roku (220 wydań), poprzez wydawnictwo *Liberia Religiosa*, drukujące średnio pół miliona egzemplarzy rocznie, a skończywszy na różnych organizacjach i instytucjach, takich jak *Bractwo Dobrej Książki*, *Bractwo Matki Bożej Różańcowej*, *Bractwo Najświętszego i Niepokalanego Serca Maryji* (z diakonissami...), *Córki Niepokalanego Serca Maryji* (dziewicę konsekrowane, dziś *Filiación Cordimariana*), *Bractwo Jezusa i Maryji* (kongregacja apostołska z zyciem wspólnotowym), *Towarzystwo Apostolskie* (misje ludowe, rekolekcje i słowo drukowane), *centra formacji misyjnej* (San Juan de Oló, Campdevañol, Vic), aż wreszcie w 1849 roku *Zgromadzenie Misjonarzy Synów Niepokalanego Serca Maryji* (misjonarze klaretyni).

Rok później przyjął nominację na arcybiskupa Santiago na Kubie. Przeprowadził gruntowną reformę życia kościelnego i społecznego w swojej diecezji, wprowadzając nowatorski, misjonarski styl pracy w ekipie zarówno biskupa i kurii, jak i kapłanów w parafii. Zakładał parafialne kasy oszczędnościowe, ufundował nowatorski ośrodek wychowawczy dla osieroconych dzieci i młodzieży *Dom Miłosierdzia* w Puerto Principe, założył *Bractwo Doktryny Chrześcijańskiej*, oraz *Siostry Maryi Niepokalanej* (misjonarki klaretynki). W sposób nieodwracalny wpłynął na życie społeczne i polityczne wyspy, toteż po kilku nieudanych zamachach na życie, wrogowie polityczni uzyskali jego nominację na spowiednika królewskiego i odwołanie do Madrytu w 1857 roku.

Stawszy się „więźniem dworu”, nie przestał nauczać wiernych i duchowieństwa, głosząc niestrudzenie misje i rekolekcje. Nadal publikował i rozdawał książki oraz zakładał nowe stowarzyszenia, na czele z powstałą w celu odnowy struktur społeczeństwa *Akademii św. Michała*, która zrzeszała pisarzy, artystów i osoby posiadające wpływ na życie publiczne. Sam trzymał się teraz z dala od polityki, ale, mogąc wpływać na królewskie nominacje nowych biskupów, przyczynił się znacznie do reformy hiszpańskiego episkopatu.

Znienawidzony przez masonerię, stał się obiektem wieloletniej, niezwykłej perfidnej, pełnej niewybrednych oszczerstw nagonki medialnej. Pornograficzne komiksy z Klaretem w roli głównej drukowano nawet na etykietach dopiero co wprowadzonych do produkcji zapalczących pudełek. Wszystkie te paszkwile, obelgi, zgroby i zamachy znosił w duchu chrześcijańskiej miłości, z godnością właściwą prawdziwym naśladowcom Jezusa Chrystusa. Jednakże po zawieszeniu obrad Soboru Watykańskiego I, podczas którego udamemul prób zamachu bombowego (Klaret jest pierwszym kanonizowanym jego uczestnikiem), nie mógł już wrócić do ojczyzny. Zmarł na obczyźnie, w Fontfroide w południowej Francji, 24 października 1870 roku. Na jego grobie wykuto słowa papieża Grzegorza VII: *Ukochałem sprawiedliwość, nienawidzitem niegodziwość, dlatego umieram na wygnaniu*. Papież Pius XI zaliczył go do grona błogosławionych 27 lutego 1934 roku, a Pius XII kanonizował 7 maja 1950 roku.

Kościół wyniósł dotąd na ołtarze 52 misjonarzy klaretynów naśladowujących Chrystusa zgodnie z wzorem przekazanym im przez św. Antoniego Marię Klaretę. Toczą się procesy beatyfikacyjne kolejnych 110 klaretynów.

Otwarta w październiku br. roku wystawa „Początki Muzeum Lubomirskich – dary Józefa Maksymiliana Ossolińskiego i Henryka Lubomirskiego” wieńczy obchody 190-lecia Ossolineum, którego roli w trudnej polskiej historii nie sposób przecenić. Warto podkreślić, że jej koncepcja ma wymiar symboliczny. Oto bowiem po 60 latach z okładem zbioru malarstwa, grafiki i numizmaty – dotąd rozdzielone – znalazły się na czas ekspozycji w jednym miejscu. Niektóre bezprowrotnie pochłonęła wojna, te przetrwały. Ich losy – jako żywo – przypominają dzieje wielu Polaków. Którzy przeżyli wojnę, obozy, tułaczkę – znaleźli się na terenach tzw. ziem odzyskanych. ZNIO, jak w soczewce, odbija nie tylko ich dzieje, także dzieje polskiej kultury. Skłania też do refleksji nad historiozofią, nad sensem opowiadanej historii, której Ossolineum stało się częścią.

Józef Maksymilian Ossoliński – rzucić nasienie

Na początku tej historii stoi człowiek, który w obliczu zabiorów nie tylko nie stracił ducha, ale postanowił uchronić od zagłady to, co stanowi o istocie narodo- wego bytu – polską kulturę. Człowiek ów to Józef Maksymilian hr. Ossoliński – z zamławiania bibliofil i historyk, także literat i tłumacz, wychowanek świątliwych jezuitów, postaci wybitnych, m.in. Karola Wyrwicza (autora podręcznika do geografii), Adama Naruszewicza (historyka i literata).

Cokolwiek mam alej w głowie – wzięniem to uczniom Loyoli; od nich pozostętych szczęśliwie wyobrażeni

190 lat Ossolineum

BARBARA LEKARCZYK-CISEK

wiek długi zgładzić nie zdołał, tak jak wycisku na zmiękczonej kruszcu nic zatrzeć śladu na stężonym nie potrafi. Zakorzenione nałogi myślenia i działania trwają póki życie, częstokroć na przekór rozumowi... – powie po latach.

Hrabia Ossoliński odebrał od jezuitów nie tylko staranne wykształcenie i duchową formację, ale także rozwinął niewątpliwy talent do zjednywania innych dla swojej idei, nie wyłączając koronowanych głów. Za jego sprawą 4 czerwca 1817 roku cesarz Franciszek I podpisał „Ustanowienie familijne”, będące rodzajem statutu fundacji, która powołała do życia Ossolineum, precyzyjnie określające zasady jej funkcjonowania. Sprawił rzecz niesłychaną i po ludzku niemożliwą: protektorem powołanej przez siebie fundacji, chroniącej dobra polskiej kultury, uczynił jednego z zaborców... Struktura fundacji była tak pomyślana, że zachowała ona status własności prywatnej, mimo publicznego, narodowego charakteru. Uchroniło to instytucję przed konfiskatą. Do swojej idei przekonał Ossoliński wiele znanych i znaczących osób, m.in. kolekcjonera i miłośnika sztuki – księcia Henryka Lubomirskiego, z którym podpisał 25 grudnia 1823 r. porozumienie, na mocy którego książę otrzymał dziedziczną kuratelę literacką. O tym, że swoje stanowisko traktował Lubomirski jako służbę narodowi świadczy m.in. zapis testamentowy:

Zaklinam syna mego na świętość bogostawieństwa ojcowskiego, aby pomny zawsze na wolę moją, pomny na świetnych przodków swoich, którzy dla dobra kraju i sławy ojczyzny życie i majątki poświęcali, aby mówię, Zakładem Narodowym im. Ossolińskich (...) kierował i całe swoje życie wszelkimi siłami dążył i przykładał się ku temu, iżby najświetniejsze wydawał owoce.

Ostatecznie Zakład Narodowy został otwarty w 1827 (czytelnia dopiero w 1832 r.), po śmierci Ossolińskiego, który do końca życia, mimo postępującej utraty wzroku i wielu cierpień, finalizował prace nad kolejnymi dokumentami. Zadbął także o odpowiednią miejsce na Bibliotekę, kupując we Lwowie budynki poklasztorne siostr karmelitanek. W 1915 r. tak pisał do swego adwokata Józefa Dzierzkowskiego:

Celem moim jest (...) takie rzucić nasienie, aby to ustanowienie stało się za czasem znaczniejszem, niż miałem go sposobność



Ossolineum we Lwowie



Portret Józefa Ossolińskiego pędzla Jana Maszkowskiego

uczynić. Bóg widzi, żem rozczulony i zajęty jedynie chęcią bycia użytecznym i po mojej śmierci mojemu narodowi.

Na początku był Lwów...

W okresie zaborów nie był Lwów żyzną głębią pod ziarno rzucone przez J.M. Ossolińskiego. W swojej monografii Zakładu z 1927 r. prof. Adam Fischer tak oto charakteryzuje miasto i całą Galicję (cytuje zachowując oryginalną pisownię):

Rządy austriackie wycisnęły piętno na mieście, szkołach, urządach. Lwów robił wrażenie ośrodka całkiem niemieckiego –

lekarze, nauczyciele, kupcy, restauratorowie, nawet szynkarze, wszystko Niemcy! Ani jednego napisu polskiego nie widziano na ulicach, germanizacja zaś sięgała aż na cmentarz, trzeba bowiem było wielkich zachodów i wpływów, by uzyskać pozwolenie na napis nagrobkowy po polsku. To też wpadła Galicja w twarde uśpienie pod względem narodowym, a z martwoży tej nie zdołały jej wyrwać ani rozbudzone nadzieje sejmu czteroletniego, ani kłęski w postaci dwu dalszych rozbiorów, ani wreszcie zjeżdżający od czasu do czasu z Warszawy teatr. Brak szkół narodowych i brak życia publicznego odbijał się też fatalnie na ruchu umysłowym i literaturze. Niemczyzna, jak powiedzieliśmy, panowała niepodzielnie, a polskość, wypędzona ze szkół, wyparta z urzędów, w dziennikarstwie blada i anemiczna, w literaturze obumarła, kryła się lękliwie po domach. I krzątała się jedynie mała garstka ludzi dobrej woli, aby martwe piśmiennictwo pobudzić do życia, a wśród społeczeństwa wskrziesić zamitowanie do języka swojskiego.

Mając świadomość takiego historycznego kontekstu, łatwiej można zrozumieć, jak istotną rolę miało Ossolineum do spełnienia. Od początku stało się ono zarazem narodową instytucją Polaków zarządzających we wszystkich zaborach. Adam Fischer przywołuje obraz sprowadzenia zbiorów z Wiednia do Lwowa, jakby to było przywiezienie cennych relikwi, i poniekąd tak było:

190 lat Ossolineum

» Dokończenie ze str. 11

Była to piękna chwila w życiu Lwowa, gdy w ulice miasta wjeżdżał długi szereg ładnych wozów, mieszczących dziesiątki skrzyń o setkach centnarów wagi, pełnych ksiąg, map i szytów. Owe zaś ogromne skrzynie w liczbie 52 zawierały 10.121 dzieł, a 19.055 tomów, dubletów (t.j. podwójnych egzemplarzy) 456 tomów, 76 wiązek różnych pism, 567 rękopisów w 715 tomach, 133 map, 1.445 rycin, pomijając rzeczy nieznaczne. Zbiory zaraz w szafach, naprędce skłconych, rozstawiono mniej więcej tak, jak w Wiedniu, chociaż nie według ścisłych wymogów porządku, lecz z uwzględnieniem danych warunków. Wśród ciężkich pierwszych początków, fundacja wreszcie weszła w życie. Wtedy też Henryk ks. Lubomirski objął kuratorję Zakładu, w d. 16 czerwca r. 1827 złożył przysięgę, a w trzy dni później arcybiskup lwowski, Andrzej hr. Ankwicz kładł już kamień węgielny pod nowe mury gmachu, podnoszonego z ruiny.

Będąc instytucją, której celem stała się ochrona polskiej kultury, Ossolineum nie przyjęło bynajmniej postawy aserukacyjnej. Kiedy wybuchło powstanie listopadowe, drukowano konspiracyjne wydawnictwa, co ówczesny dyrektor Zakładu Konstanty Słotwiński przypisał wieloletnim uwięzieniu, a sam Zakład został zamknięty aż do 1848 r. Nie przestał jednak funkcjonować. Życie Ossolineum toczyło się – podobnie jak życie Polaków – wewnętrznym rytmem spotkań, dyskusji, koncertów i codziennej pracy. Trwało, zyskując w dodatku autorytet instytucji głęboko patriotycznej.

Kiedy w 1918 r. Polska odzyskała niepodległość, stało się to nie bez udziału Ossolineum, owej „arki przymierza” polskiej kultury. Fischer pisze o tym fakcie patetycznie:

Bo istna jasność, moc i urok były od murów, dźwięgniętych ręką wielkiego Fundatora. Dopiero dzisiaj z perspektywy dziejowej da się ocenić ich potężne działanie. I dziś też dopiero rozumiemy, iż stara księżnica Ossolineum, jak pieczołowita macierz garnęta do się młodych badaczy, była szafarnią światła i przybytkiem wiary dla idących z otuchą w promienną przyszłość... Wreszcie przyszły owe czasy upragnione, ziściła się łaskota gorąca, dla której ossolinicy gnili w lochach więziennych i życie swoje kładli w ofierze... Marzenie przybrało kształt rzeczywistości... Polska zmartwychwstała!

Swoją rolę w okresie dwudziestoletniego wojennego zawdźwięczenia ZNiO m.in. rozwojowy wydawnictwa. Uzyskano prawa do drukowania pism Henryka Sienkiewicza, powstało Towarzy-

stwo Przyjaciół Ossolineum, a zbiory bogacily się dzięki licznym darczyńcom.

Ze Lwowa do Wrocławia

II wojna światowa odbiła się w dziejach Zakładu bardzo dramatycznie. Wstrzymano działalność wydawniczą, część zbiorów bibliotecznych znacjonalizowały władze sowieckie, zbiory Muzeum Lubomirskich zostały zaś rozdzielone pomiędzy lwowskie muzea. Wiosną 1944 r.

polskie kierownictwo Biblioteki przeprowadziło jej ewakuację do Krakowa, ratując w ten sposób najcenniejszą część zbiorów. Decyzją Rady Ministrów, w 1946 r. ostatecznie ulokowano je we Wrocławiu. Tutaj także przywieziono następnie 1/3 przedwojennych zbiorów, jako „dar” władz Ukrainy (był to zresztą gest wykonany pod silną presją polskiego społeczeństwa). Postępująca komunikacja, a wraz z nią likwidacja demokratycznych struktur, dotknęła także ZNiO. Zlikwidowano Towarzystwo Przyjaciół Ossolineum, a samą instytucję powołano w nowym kształcie organizacyjnym – jako Bibliotekę i Wydawnictwo, które wcielono do Polskiej Akademii Nauk i w ten sposób pozbawiono osobowości prawnej. Ponadto, zwalczając tradycje patriotyczne, usunięto z nazwy przymiotnik „Narodowy”. I choć powrócił on po przełomie październikowym 1956 r., to jednak Ossolineum pozostało w PAN aż do upadku systemu komunistycznego, tj. do r. 1990. Z inicjatywy nowego dyrektora, Adolfa Juszewki – historyka i znanego działacza opozycji demokratycznej – Ossolineum zaczęło odzyskiwać swój pierwotny kształt. Dzięki jego staraniom przywrócony został status fundacji (1995 r.), reaktywowano działalność Towarzystwa Przyjaciół Ossolineum (1989 r.), rozpoczęto prace nad odwróceniem Muzeum Lubomirskich, wreszcie (w lipcu 2007 r.) odzyskano Wydawnictwo. W liczbie znaczących donatorów znaleźli się zaś m.in. Jan Nowak-Jeziorański i Władysław Bartoszewski.



Frontowa brama Ossolineum we Wrocławiu

Przeszłość to dziś, tylko cokolwiek dalej (C.K. Norwid)

Kiedy dziś spojrzymy na Ossolineum, ujrzymy pięknie odrestaurowane budynki, zbiory pomnożone i zmikrofilmowane (w tym także zbiory lwowskie).

Wystawa „Początki Muzeum Lubomirskich” powstała w wyniku współpracy ze stroną ukraińską, a jej unikatowy katalog zawiera spis wszystkich eksponatów pochodzących z pierwotnej kolekcji, w tym także zaginionych. Obok rodzinnych portretów przodków rodziny Ossolińskich i Lubomirskich, ujrzymy na niej – na centralnym miejscu – obraz przedstawiający „Wjazd Jerzego Ossolińskiego do Rzymu w 1633 r.”. Obraz zamówiony przez potomka – Józefa Bernarda u znakomitego malarza epoki Salezego Bellotta, zwanego Canaletto – był w roku swego powstania (1779) wyrazem dumy i triumfu Polaków. Udzielić się on może dzisiaj tym wszystkim, którzy widzą w Ossolineum symbol polskiej kultury, trwającej ciągle i rozkwitającej mimo historycznych kataklizmów. Instytucji pięknie i mądrze wpisującej się w pejzaż wielokulturowego Wrocławia, którego stała się nieodłączną częścią. Marzenia Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, aby ziarno, które posiał, stało się „czymś znacznie szerszym” stały się rzeczywistością.

Tuniki dla alumnów w Henrykowie

Alumni pierwszego roku Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu do końca życia zapamiętają dzień 10 listopada 2007 roku, kiedy odbyła się uroczystość popularnie nazywana „obtuniczynami”, polegająca na nałożeniu białej tuniki na każdego z najmłodszych kandydatów do kapłaństwa. Uroczystościom liturgicznym przewodniczył Metropolita Wrocławski, ks. arcybiskup Marian Gołębiewski – on też osobiście przydzielił dwudziestu świeżo upieczonych kleryków – studentów PWT we Wrocławiu w długą, białą szatę. Na uroczystości nie mogło zabraknąć księdza rektora seminarium – dr. Adama Łuzniaka, który wygłosił homilię. Papieski Wydział Teologiczny reprezentował ksiądz prorektor dr Andrzej Tomko. Obecni byli też wszyscy przełożeni Annus Prope-deuticus w Henrykowie, księża: Jan Adamarczuk, Andrzej Olejnik, Waldemar Kocenda i Krzysztof Kanton. Kleryków szczególnie ucieszyła w tym dniu obecność zaproszonych przez nich gości – księży proboszczów oraz rodziców, krewnych i przyjaciół. Była to jedyna okazja do tego, aby zaprezentować im swoje pokoje oraz wspólnie z nimi zwiedzić dawne mury klasztorne.

bie na posiadanie tuniki w barwie symbolizującej czystość i świętość. Dzisiejszy świat, w pogoni za materializmem, uważa, że to szata zdobi człowieka. To oczywiście prawda, gdyż nikt nie wyobraża sobie tego, żeby w duchu fałszywej skromności nie zachować eleganckiego ubioru w świątyni. Chodzi jednak o coś więcej – trzeba spojrzeć na drugą stronę medalu. Oto przed każdym z obtunicznych alumnów ksiądz rektor postawił zadanie – człowiek, w tym wypadku alumn – adresat homilii, ma zdobić szatę, którą przyjął. Apokalipsa św. Jana Apostoła wskazuje bowiem, iż biel oznacza łaskę Bożą, niewinność oraz świętość. Te ideały winny być dla alumnów drogowskazem w ich formacji seminaryjnej.

Po trwającej półtorej godziny Eucharystii zaproszeni goście udali się do auli. Tam główni bohaterowie uroczystości zaprezentowali sztukę pt. „Słowo powołania”. Jej myślą przewodnią było to, że Chrystus – Wcielone Słowo Ojca –

To człowiek zdobi szatę

ALEKSANDER ILNICKI

Otrzymanie przez każdego z alumnów pierwszego roku białych tunik z rąk ich metropolity jest wydarzeniem wyjątkowym. Nie stanowi ono, naturalnie, formy sakramentu, nie jest też uwarunkowane przepisami kościelnymi czy też powszechną tradycją. Pomyślowcą i inicjatorem „obtuniczyn” jest ksiądz kardynał Henryk Gulbinowicz. Wieść głosi, iż podpatrzył on, że w jednej z francuskich wspólnot monastycznych nowicjusze otrzymują charakterystyczną białą szatę. Był to dla nich znak pewnej przynależności do zgromadzenia. Najpewniej, idąc tym tokiem rozumowania i biorąc pod uwagę to, że *de facto* alumni pierwszego roku mieszkają w klasztorze, skłonił się ku wprowadzeniu tego zwyczaju we wrocławskim seminarium diecezjalnym. Jako ówczesny metropolita wrocławski postanowił, począwszy od roku 1990, kiedy w Henrykowie formację zaczął pierwszy rocznik alumnów, że odbywać się będzie dla kleryków roku pierwszego uroczystość nałożenia tunik. Początkowo inicjatywa ta nie miała tak wystawnego charakteru, jak to dzieje się współcześnie, ale z czasem stała się prestiżowym wydarzeniem dla całej archidiecezji wrocławskiej. Warto dodać, że w roku 2000 uroczy-



stościom przewodniczył kardynał Joseph Ratzinger, dziś Ojciec Święty Benedykt XVI.

W swojej homilii ksiądz rektor dr Adam Łuzniak skupił się na symbolice białej szaty. Myślą przewodnią wygłoszonego słowa było to, iż biała szata, którą przyjęli alumni pierwszego roku, nie czyni ich w sposób natychmiastowy uświęconymi. Wydarzenie to ma skłaniać każdego z kleryków do intensywniej pracy nad tym, aby zapracować so-

powołuje każdego z nas do odnalezienia swojej drogi. Ukazany został kontrast między dobrem a złem, a spektakl zakończył się nawróceniem tych, którzy błędzili. Po nim odbyła się prezentacja multimedialna dotycząca życia seminaryjnego w Henrykowie. Miała ona interesującą formułę, w której każdy z alumnów miał swoje kilka lub kilkanaście sekund. Uchwyceni na fotogra-

To człowiek zdoła szatę

☞ Dokonczenie ze str. 13



Dla 20 alumnów rozpoczął się w życiu pewien nowy etap. Mimo że formalnie w dalszym ciągu pozostają osobami świeckimi, to jednak w ta granica świeckości w wymiarze duchowym została już przekroczona. Dobrowolne przyjęcie przez nich białych szat było zewnętrzną odpowiedzią na ich powołanie do życia kapłańskiego. Stanowiło też świadectwo wiary, gdyż uroczystość odbyła się publicznie, w obecności księdza arcybiskupa, księży przełożonych MWSD, innych kapłanów oraz rodziców i bliskich. Pozostaje mieć głęboką nadzieję, że biała szata za dwa lata zostanie zamieniona przez każdego z nich na sutannę, szatę zgola odmienną kolorystycznie. Uroczystość przyjęcia tunik stała się też dla nich ważnym znakiem początku drogi, której zwieńczenie nastąpi podczas przyjmowania sakramentu święceń kapłańskich, już za parę sześć lat.

ALEKSANDER ILNICKI

fach klerycy zostali przyporządkowani do swoich funkcji. Pokazane zostało, jak wygląda dzień alumna pierwszego roku - od godziny 5.30 poranna, a na 22.00 skończywszy. Slajdy opatrzone krótkim, wesołym komentarzem narratora. Po krótkiej konferencji księdza prorektora dr Andrzeja Tomki każdy z 20 alumnów otrzymał indeks, co w sposób symboliczny oznaczało rozpoczęcie nowego okresu w życiu, etapu studenta-kleryka. Uroczystość zwieńczyło wręczenie ojcu duchownemu ks. lic. Waldemarowi Kocendzie nominacji i pasa prałackiego. Był to jedyny nieznanym alumnom moment scenariusza sobotnich wydarzeń. Mowę końcową wygłosił ks. arcybiskup Marian Gołębiewski, wyjaśniając, że etymologia słowa „seminarium” wiąże się z łacińskim *seminare*, oznaczającym „siać”. Po zakończonej uroczystości alumni otrzymali kilka godzin na spotkanie się ze swoimi rodzinami.



Zdjęcia: Daniel Harboński

Książka

W służbie uczelni

PIOTR SUTOWICZ

Wśród profesorów Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu można wskazać kilku, którzy towarzyszyli powstaniu i rozwojowi tej uczelni od początku jej powojennych losów. Kładli oni podwaliny pod jej obecny kształt i miejsce na mapie nauki nie tylko Wrocławia i Dolnego Śląska, ale i – bardziej uniwersalnie patrząc – nadali jej duże znaczenie w Kościele polskim. Uczynili oni z wrocławskiego ośrodka ważne miejsce formacji teologicznej nie tylko kapłanów, ale i świeckich.

Jednym spośród nich, cenionym pracownikiem nauki i jednocześnie duszpasterzem jest bez wątpienia ks. prof. Józef Swastek, obchodzący niedawno 70. rocznicę urodzin. W związku z tym jubileuszem jego przyjaciele z własnej uczelni i innych środowisk oraz uczniowie postanowili uczcić Jubilata, zacnego człowieka, gorliwego kapłana i wybitnego historyka okolicznością księgą pamiątkową. Możemy w niej znaleźć nie tylko refleksje nad życiem i działalnością ks. prof. Józefa Swastka, ale również duży zbiór studiów mu dedykowanych, które – zgodnie z wizją redaktora publikacji – ks. prof. Józefa Patera, miały być *odzwierciedleniem zainteresowań oraz warsztatu naukowego współpracowników i wychowanków Dostojnego Jubilata*.

W pierwszej części publikacji znajdziemy przede wszystkim teksty biograficzne i wspomnieniowe o Księdzu Profesorze. Tę grupę opracowań otwiera artykuł redaktora tomu będący próbą biografii Jubilata wraz z historycznym omówieniem środowiska, w którym przyszedł w 1936 roku na świat i spędził pierwsze lata życia. Dla większości czytelników ciekawy może się wydać fakt, że miejscowość Tropic nad Dunajcem, bo o nią tu chodzi, jest związana z życiem św. Andrzeja Świerada, który jest chlubą tej ziemi. Postać ta, jak i sama miejscowość, jest również przedmiotem studiów księdza Swastka w jego pracy naukowej. Z Dolnym Śląskiem związał

się ona zaś od połowy lat 50. ubiegłego wieku, najpierw poprzez przygotowanie do studiów, a potem naukę we wrocławskim Seminarium Duchownym, gdzie w 1960 roku przyjął święcenia kapłańskie i, jak sam przyznaje, otrzymał dobrą formację do pracy duszpasterskiej. Jego bardzo dobre wyniki w nauce sprawiły, że nie dane mu było długo uczestniczyć w zwykłym duszpasterstwie parafialnym, bowiem w roku 1962 został skierowany na studia specjalistyczne na KUL, gdzie zdobył tytuł magistra (wówczas w seminarium nie można było tego tytułu uzyskać). Jednocześnie zbierał materiały do pracy doktorskiej, którą obronił w 1968 roku, nie będąc już na KUL, lecz jako wikary we Wrocławiu-Leśnicy. Potem zaś na stałe związał się z Seminarium Duchownym, a następnie z Papieskim Wydziałem Teologicznym, stając się jednym z jego naukowych filarów. O tym trudnym okresie, kiedy kształtowały się fundamenty wrocławskiego ośrodka studiów teologicznych, pisze w swym tekście ks. prof. Jan Krucina. W tekście tym znajdujemy ważną refleksję dotyczącą bohatera książki, a odnoszącą się do lat studiów, która w jakiś sposób spina jego osobowość jako badacza: „nie interesował go wyłącznie fakt dokonany, opisany w źródłach. Wiążąc w jeden łańcuch pokrewne wypadki, chciał możliwie wiele wiedzieć. Nie pytał tylko o to, co było, co się stało, ale dlaczego tak się stało (...) Widać było, że mimo możliwych luk czy niejasności chciał zasłyszane wiadomości układać w jakieś koło, w pewien spokrewniony bieg wydarzeń”.

Z tej krótkiej charakterystyki wyłania się jasno zarysowany obraz człowieka wszechstronnego, który w swych dociekaniach stara się szeroko spoglądać na naukę, nie zamykając się w wąskich ramach dyscyplin czy subdyscyplin. Można powiedzieć, że zamieszczenie w księdze pamiątkowej bardzo szerokiego spektrum studiów oraz osób, które zdecydowały się je przekazać, jest odpowiedzią na szerokie horyzonty myślowe Jubilata. W części biograficznej swe

teksty o Jubilate zamieścili jeszcze biskupi: Adam Dyczkowski i Paweł Socha oraz ks. Władysław Kulka.

W drugiej części książki, która zawiera prace dedykowane Księdzu Profesorowi, znajduje się cały szereg niezwykle interesujących i cennych materiałów. Należy do nich zaliczyć choćby tekst ks. bp. Ignacego Deca poświęcony myśli Jana Pawła II, czy arcybiskupa Alfonsa Nossola o jedności Kościołów jako istotnym warunku jedności Europy. Niezwykle ciekawy jest polemiczny tekst ks. bp. Andrzeja Siemienińskiego pt.: „Krótka rozmowa między fizykiem, biologiem i teologiem”. Wśród zamieszczonych tekstów znajdujemy również grupę prac historycznych, w tym również z historii Śląska, takich autorów jak: Józef Mandziuk, Antoni Kielbasa, Mieczysław Kogut, Krystyn Matwijowski, Bogusław Konopka, Piotr Nitecki oraz pracę ks. Andrzeja Małachowskiego o pojęciu homo historicus w ujęciu Mircea Eliadego i Czesława Bartnika, a więc materiału z pogranicza historiozofii. Zagadnienia historii i współczesności połączył ks. bp. Jan Kopiec, który dokonał analizy argumentacji historycznej w uchwałach Synodu Diecezji Opolskiej, obradującego w latach 2002–2005. W pozycji można również wyodrębnić teksty z dziedziny teologii biblijnej autorstwa: ks. Tomasza Hergesela, Włodzimierza Wołyńca, Ewy Jezierskiej, Mariusza Rosika czy Henryka Lempy. W publikacji obecne są wreszcie inne gałęzie wiedzy teologicznej

jak: pedagogika, katechetyka, teologia moralna czy prawo kanoniczne i innych obszarów teologii takich autorów jak: Tadeusz Reroń, Edward Górecki, Piotr Liszka, Jerzy Machnac, Eugeniusz Mitek, Andrzej Nowicki, Roman Rogowski, Wiesław Wenz i Piotr Sroczyński. Publikację zamyka bibliografia prac księdza profesora z lat 1967–1996, która stanowi najbardziej wartościową do-

kumentację jego pracy naukowej oraz zbiór zdjęć Jubilata. Nie sposób w tak krótkim przedłożeniu omówić wszystkich zamieszczonych w publikacji zagadnień, niemniej warto do każdej zajrzeć i przeczytać.



W 24 rocznicę śmierci biskupa Wincentego Urbana (1911-1983)

13 grudnia mija 24 rocznica śmierci ks. bp. Wincentego Urbana, który był nie tylko świadkiem, lecz także współtwórcą przemian religijnych w Kościele na Dolnym Śląsku po II wojnie światowej. To człowiek – jak napisał ks. kardynał Henryk Gulbinowicz w Księdze Pamiętkowej w 1986 roku – znany ze swej pracowitości na polu nauki i duszpasterstwa. Ogrom pracy nie przesłaniał jednak Księdzu Biskupowi człowieka. Darzył wszystkich swoją życzliwością i pasterską troską.

Ks. bp Wincenty Urban urodził się 13 lutego 1911 roku w Grodzisku Dolnym koło Przeworska. Rodzicami jego byli: Antoni i Maria. Zgodnie z przyjętym zwyczajem, ochrzczono go w kościele parafialnym już 19 lutego. Szafarzem chrztu był ks. proboszcz Franciszek Świerczyński, a rodzicami chrzestnymi Antoni Froń i Katarzyna Rydzik. Rodzice mieli pięcioro dzieci i zajmowali niewielkie gospodarstwo rolne. Skromne warunki domowe zmusiły ojca, do podjęcia pracy na kolei, matka zajmowała się domem.

Wincenty po ukończeniu czteroletniej szkoły w Chałupkach w 1923 roku zapisał się do Państwowego Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Leżajsku. Był zawsze najlepszym uczniem w klasie. Mając 14 lat stracił ojca, który zmarł na atak serca. W roku 1931 Wincenty Urban przystąpił do egzaminu dojrzałości, zdając ustnie egzamin tylko z historii, gdyż z innych przedmiotów (język polski, niemiecki i matematyka) został zwolniony po egzaminie pisemnym. Po maturze wstąpił do Seminarium Duchownego we Lwowie, studiując równocześnie na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, na Wydziale Teologicznym, który słynął z wybitnych profesorów i przelożonych. Był tam prezesem Koła Abstynentów oraz założył pismo kleryczne „O lepszą przyszłość”, propagujące zasady trzeźwości i abstynencji. W kwietniu 1936 roku kleryk Wincenty Urban przyjął święcenia subdiakonatu i diakonatu.

Święceń kapłańskich udzielił mu dnia 28 czerwca 1936 roku ks. arcybiskup Bolesław Twardowski w katedrze lwowskiej. Uroczyste prymicje odbyły

Życie wypełnił służbą Bogu i człowiekowi

KS. BOGUSŁAW KONOPKA

się zaś w parafii rodzinnej w Grodzisku Dolnym, podczas których kazanie wygłosił ks. prof. Józef Umiński. Po święceniach kapłańskich, ks. Wincenty Urban pracował jako wikariusz w Sokołnikach (1936-1938), Bilce Szlacheckiej (1938-1939) i w Kamieńcu Strumiłowej (1939-1940). Po śmierci ks. Antoniego Czawczkiego w 1940 roku, został administratorem parafii w Bilce Szlacheckiej, aż do wyjazdu na Ziemię Zachodnią (wyjechał jako ostatni) dnia 22 czerwca 1945 roku. W Administracji Apostolskiej w Opolu uzyskuje jurysdykcję i przydział do pracy duszpasterskiej w charakterze wikariusza w parafii Grodziec, a następnie skierowany został do Zabrza. Jednocześnie czyni przygotowania do obrony doktoratu, najpierw na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, a następnie na Wydziale Teologicznym w Warszawie, gdzie uzyskuje promocję doktorską dnia 13 lutego 1947 roku. Za zgodą władz kościelnych ks. Wincenty Urban dnia 2 grudnia 1946 roku przenosi się do Wrocławia i obejmuje kierownictwo nad Archiwum i Muzeum Archidiecejalnym oraz Biblioteką Kapitułną we Wrocławiu. Powierzone funkcje z wielką gorliwością i odpowiedzialnością pełnił do końca życia. Od 1947 roku aż do ostatnich dni swego życia wykładał historię i patrologię w Seminarium Duchownym we Wrocławiu, a także w Nysie i Opolu. Wiele czasu poświęcał również ksiądz Urban na wykłady w domu prowincjalnym Sióstr św. Elżbiety we Wrocławiu, gdzie był również kapelanem. Kilkakrotnie opracował skrypty z historii Kościoła, patrologii i historii sztuki.

Dnia 26 maja 1952 roku ks. Wincenty Urban został mianowany przez ks. Prymasa Stefana Wyszyńskiego kanonikiem gremialnym Kapituły Katedralnej. Papież Jan XXIII zamianował go 8 maja 1959



roku prałatem domowym, a 25 października 1959 roku obdarzył ks. Urbana godnością biskupią. Uroczysta konsekracja odbyła się 7 lutego 1960 roku w katedrze wrocławskiej. Przewodniczył jej ks. Prymas Stefan Wyszyński w towarzystwie ks. abp. Eugeniusza Baziaka z Krakowa i ks. bp. Bolesław Kominka z Wrocławia. Jako biskup ks. Wincenty Urban nie zmienił swego stylu życia. Brał udział w Soborze Watykańskim II, w Wielkiej Nowennie, peregrynacji obrazu Matki Bożej Częstochowskiej, milenium Chrztu Polski. Od marca 1974 roku do końca stycznia 1976 roku ks. bp. Urban pełnił urząd wikariusza kapitułowego archidiecezji wrocławskiej. W ciągu 23 lat biskupiego posługiwania zwizytował kościoły parafialne i filialne w 68 dekanatach. Udzielił sakramentu bierzmowania blisko 300 tys. wiernych i wygłosił tysiące kazań. Wydatnie wspierał rozpoczętą budowę siedmiu nowych kościołów, oraz odbudowę pięciu zabytkowych, interesował się budową Domu Księży Emerytów.

Imponującym osiągnięciem ks. bp. Wincentego Urbana jest dorobek pisarski obejmujący 483 pozycje drukowane i wiele pozostających w rękopisach. Większość swych prac biskup Urban pisał nocami po ciężko przepracowanym dniu. Trzeba też wspomnieć, że na jego seminariach w latach 1946 – 1983 napisano 4 prace doktorskie, 18 licencjackich i 56 magisterskich. Doceniając jego wysiłek i dorobek naukowy Rada Państwa uchwałą z dnia 6 czerwca 1974 roku nadała mu tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego teologii, a 17 września 1982 roku profesora zwyczajnego.

Ks. bp. Urban należał do ludzi nieprzeciętnych, był od najmłodszych lat tytanem, modlitwy i pracy. Zasadę benedyktyńską *ora et labora* przyjmował za własną. Już przed święceniami kapłańskimi, postanowił odmawiać brewiarz w kościele. Nigdy nie wypuszczał z ręki różańca. Żył kult eucharystyczny i maryjny. Ostatnie rekolekcje odprawił już w szpitalu, w tym samym czasie, gdy inni biskupi zgromadzeni byli na rekolekcjach w Częstochowie. Odszedł do Domu Ojca dnia 13 grudnia 1983 roku o godzinie 19.12. Bezpośrednią przyczyną śmierci był zator płuc.

Przypominając ważniejsze wydarzenia z życia i pracy tego wielkiego Człowieka, wspominam także swoje przeżycia, które łączą się z posługą pasterską ks. bp. Wincentego Urbana. Pochodził on z Kresów Wschodnich, podobnie jak moi rodzice, był w seminarium we

Lwowie, w tym samym czasie, co brat mojego dziadka, ks. Ignacy Muszyński, który zmarł zaledwie po dwóch latach kapłaństwa w 1936 roku i został pochowany w Winnikach koło Lwowa. Ks. bp Wincenty Urban udzielił mi w czerwcu 1962 roku sakramentu bierzmowania, pamiętam, że udzielał go wokół kościoła parafialnego w Wiązowie, a przyjęło go wówczas ponad 1000 osób. U Księdza Biskupa zdawałem egzaminy z historii Kościoła jako kleryk odbywający zasadniczą służbę wojskową w Bartoszycach w latach 1968-1970. Zawsze znalazł czas i żywo interesował się sprawami kleryków w mundurze.

Dnia 20 marca 1971 roku biskup Urban przewodniczył uroczystościom obłóczyn i tonsury w Katedrze Wrocławskiej, które przyjęliśmy na III roku studiów. Ciekawe i wesołe były również chwile, gdy grupa kleryków punktualnie wychodziła naprzeciw i odprowadzała ks. bp. prof. Wincentego Urbana – przez ogród seminaryjny – do mieszkania. Pewnego zimowego dnia zdarzyło się, że Ksiądz Biskup złamał rękę na ślizgawce kleryckiej, ale do nikogo nie miał jednak żalu czy pretensji. Z ręką w gipsie, dalej przychodził na wykłady.

Najważniejszym wydarzeniem i przeżyciem, były dla mnie święcenia kapłańskie, które otrzymałem z rąk Jego Eksceleencji ks. bp. prof. Wincentego Urbana, jako wikariusza kapitulnego, dnia 25 maja 1974 roku wraz z 35 kolegami z roku. Otrzymałem też od niego pierwszą

aplikatę – jako neoprezbiter – do parafii św. Antoniego w Pieszycach. Tam również, jako wikariusz przeżyłem wizytację kanoniczną parafii, przeprowadzoną przez ks. bp. Wincentego Urbana dnia 24 września 1975 roku. Do dziś pamiętam serdeczną rozmowę z Księdzem Biskupem przed święceniami, czy w czasie wizytacji kanonicznej w Pieszycach. Ten surowy i twardy dla siebie człowiek, był niezwykle wyrozumiały i ojcowski dla innych. Czuło się, że w jego sercu najważniejsze jest dobro każdego człowieka. Ks. bp Wincenty Urban obronił pracę doktorską dnia 13 lutego w 1947 roku, w święto Matki Bożej Fatimskiej, ja również w tym samym dniu, choć 58 lat później.

Pamiętam go jako człowieka wielkiego formatu, człowieka pasji twórczej, był zawsze gorący, nigdy letni. Jako kapłan i biskup życie swoje bez reszty wypełnił służbą Bogu i człowiekowi. Warto więc, by uczniowie i wychowankowie ks. bp. prof. Wincentego Urbana, za rok, w 25 rocznicę jego śmierci raz jeszcze w sposób szczególny pochylili się w modlitwie i naukowej refleksji nad życiem i dorobkiem niezmordowanego tytana modlitwy i pracy. Dla mnie i dla wielu kapłanów, sióstr zakonnych i katolików świeckich ks. bp Wincenty Urban był i jest wzorem do naśladowania i oby takim pozostał w naszej pamięci na zawsze.

Sprawozdanie z pracy Komisji Naukowej do Najnowszej Historii Archidiecezji Wrocławskiej odnośnie do lat 1945-1990

Komisja została powołana Dekretem Jego Eksceleencji ks. arcybiskupa Mariana Gołębiewskiego, metropolity wrocławskiego, w dniu 5 maja 2005 roku.

W skład Komisji weszli: przewodniczący: Ks. dr Alojzy Ślósarczyk, oficjal Metropolitarnego Sądu Duchownego we Wrocławiu; wiceprzewodniczący: ks. prof. dr hab. Józef Pater, rektor Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu; członkowie: ks. dr Marian Biskup, rektor Metropolitalnego Seminarium Duchownego we Wrocławiu; ks. prof. dr hab. Mieczysław Kogut, Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu; ks. prof. dr hab. Wiesław Wenz, prorektor Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu.

Komisja podjęła działanie na podstawie Statutu zatwierdzonego w dniu 6 maja 2005 roku przez Jego Ekscele-

cję ks. Arcybiskupa Mariana Gołębiewskiego, metropolity wrocławskiego.

Następnie na prośbę księży biskupów: Stefana Cichego, Biskupa Diecezjalnego Legnickiego i Ignacego Deca, Biskupa Diecezjalnego Świdnickiego, Jego Ekscelencja Ks. Arcybiskup Marian Gołębiewski, Metropolita Wrocławski, dekretem z dnia 30 I 2007 roku poszerzył skład Komisji o nowych członków. Na tej podstawie pracę badawczą podjęli: z diecezji legnickiej: ks. prof. dr hab. Władysław Bochnak, ks. dr Stanisław Kusik; z diecezji świdnickiej: ks. dr Stanisław Chomiak, Ks. dr Krzysztof Morszumański.

W związku z reorganizacją zakresu badań Komisja zmieniła także nazwę na: Komisja Naukowa do Spraw Najnowszej Historii Metropolii Wrocławskiej (1945-1990).

W pierwszym etapie Komisja zajęła się badaniem zawartości merytorycznej teczek zaproponowanych przez IPN we

Wrocławiu. Przedłożone do badań tecki zawierały jednak zasadniczo tylko ogólne relacje lokalnych władz UB, a potem SB, przede wszystkim z terenu obecnej diecezji legnickiej, zwłaszcza w odniesieniu do całości życia religijnego na tamtym terenie. Dlatego zrozumiałe jest, że zawartość zgromadzonych materiałów to prezentowanie ówczesnych postaw tamtejszych kapłanów i osób świeckich, zaangażowanych w działalność kościelną. W relacjach tych główny nacisk został położony na działalność księży, zdaniem relacjonujących jako osób „wrogo nastawionych” do ówczesnego ustroju Polski Ludowej.

Przejrane materiały zawierały również relacje z usiłowania werbunku osób na współpracowników, jak i same sposoby werbowania współpracowników, ale zdecydowanie z miernym skutkiem

Sprawozdanie z pracy Komisji Naukowej...

☞ Dokończenie ze str. 17

praktycznym. W tezkach odnaleziono nazwiska kilku księży, uważanych za tajnych współpracowników oraz kilka pseudonimów, wśród których znajdowały się też osoby świeckie.

Zawartość proponowanych do przedstawienia przez IPN tezek zdecydowanie nie odpowiadała merytorycznym celom podjętej przez Komisję pracy. Bowiem na podstawie prezentowanego materiału w IPN nie można było wiarygodnie ustalić kiedy, w jaki sposób, na jakiej podstawie dany i wskazany przez akta kapłan został zwerbowany do współpracy, jak również czy rzeczywiście współpracę podejmował, a jeśli tak, to w jakim zakresie i przez jaki czas.

Dlatego członkowie Komisji przeanalizowali sprawę prowadzenia dalszych badań, zastosowania w nich odpowiedniej metody i postanowili zmienić sposób dokonywania czynności weryfikacyjnych. Sporządzono zatem z tego okresu dokładną listę kapłanów archidiecezji wrocławskiej i poproszono IPN o udostępnienie ich tezek personalnych, jeśli były w zasobach archiwalnych IPN we Wrocławiu.

Sporządzone przez Komisję listy obejmowały następujące grupy kapłanów, a mianowicie: pracujących w Metropolitalnej Kurii Wrocławskiej, w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu i w Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu, kanoników Metropolitalnej Kapituły Wrocławskiej, pracujących na parafiach i pełniących urząd dziekana i wicedziekana, stanowiących główne zainteresowanie służb specjalnych, emerytów, siedemnastu księży, którzy na apel ks. arcybiskupa osobiście zgłosili się wyrażając swoje wątpliwości, czy ewentualnie nie zostali zarejestrowani jako tajni współpracownicy.

Należy wyjaśnić, że przygotowana przez Komisję lista nie obejmowała tych kapłanów, którzy kiedyś pracowali na terenie archidiecezji wrocławskiej, a następnie zostali przeniesieni do pracy duszpasterskiej w innym Kościele parokialnym, a także kapłanów, którzy nie byli ściśle kapłanami diecezjalnymi, lecz kanonicznie byli przypisani do wspólnot zakonnych (kapłani zakonnicy) oraz kapłanów wyświęconych po 1989 roku.

Z tej kategorii kapłanów, na wyrażone życzenie Jego Ekscelencji, ks. arcybiskupa Mariana Gólebiewskiego, metropolity wrocławskiego, wyłączono kapłanów zmarłych i znajdujących się w

podeszłym wieku, a więc praktycznie Księży Emerytów.

Relacja niniejsza obejmuje okres początku działalności Komisji do dnia 1 IX 2007 roku i obejmuje wyłącznie teren archidiecezji wrocławskiej.

Na początku należy zaznaczyć, że Komisja badała tylko teckę kapłanów, jakie zostały udostępnione przez Instytut Pamięci Narodowej we Wrocławiu. Komisja zatem nie miała dostępu do pełniejszych zbiorów IPN, w takim zakresie, by na własną rękę czynić tam poszukiwania i stosowną kwerendę.

Przejrzana zawartość tezek, odnosząca się do konkretnych kapłanów, zasadniczo obejmowała od kilku stron do kilku tomów. Można było spotkać akta osobowe w teckce personalnej, które zawierały nawet ok. 600 dokumentów odnośnie do wskazanej osoby.

Należy podkreślić, niektóre teckie i tomy poszczególnych akt są niekompletne, np.: brak pierwszego i drugiego tomu, a jest tylko trzeci, lub odwrotnie. I tak np. w kolejnym tomie znajduje się odwołanie do podpisanego przez danego kapłana zobowiązania do współpracy, lecz z braku wiarygodnej dokumentacji tego faktu w sposób moralnie pewny nie można zweryfikować, brak bowiem materialnych i faktycznych dokumentów bezspornie potwierdzających wskazywany fakt. Także napotymano np. na tekstowe wzmianki, że dany kapłan podejmował współpracę aż do swojej śmierci, zaś zawartość zachowanych tezek tego nie potwierdzała. Brak bowiem było w tym zakresie materiałów dowodowych: np. ostatniego tomu z listy tezek personalnych.

W przebadanych zasobach jest również pewna liczba tezek kapłanów, którzy faktycznie zobowiązali się do współpracy, co potwierdzają zachowane w materiałach archiwalnych dokumenty, a więc ich zobowiązania i to własnoręcznie podpisanne. Jednakże w tych materiałach, skrupulatnie gromadzonych przez SB, nie ma żadnych wiarygodnych śladów podjętej współpracy, co więcej: jest kilka tomów akt, ale składających się wyłącznie z donosów gromadzonych na tych właśnie kapłanów. Komisja nie uważa, aby takiej wartości zgromadzone tam materiały mogły wiarygodnie obejmować wskazanych kapłanów. W takim układzie: jak te materiały zakwalifikować i sklasyfikować?

W przebadanych materiałach znajdują się także nazwiska kapłanów figu-

rujących jako współpracownicy, którzy jednak z różnych względów nie godzili się na sporządzenie żadnych zobowiązań pisemnych, jak również nie podpiswali przygotowanych przez inne osoby.

Podobnie w zasobach archiwalnych IPN znajdują się teckie niektórych kapłanów, którzy faktycznie podpisali zobowiązanie do współpracy z organami bezpieczeństwa, ale później na skutek różnych przyczyn, np. stanu zdrowia czy wyrzutu sumienia, odmówili dalszej współpracy. Należy przyznać, że w niektórych wypadkach stanowcza odmowa kontynuowania współpracy została przyjęta przez funkcjonariuszy SB i ich przełożonych. Jednakże nie zawsze tak było. Zdarzało się bowiem, że zdecydowana odmowa współpracy wyrażona przez kapłana nie została przyjęta, ponieważ zdaniem przełożonych służb specjalnych, dany kapłan był dla nich zbyt cennym źródłem informacji, zwłaszcza z racji zajmowanego stanowiska, i był uważany za „wartościowego” współpracownika.

Komisja uważa, że należy koniecznie wskazać na przyczyny, które mogły powodować i skłonić kapłana do podjęcia się pełnienia roli tajnego współpracownika organów SB.

Na podstawie przeprowadzonej kwerendy i analizy akt zgromadzonych w IPN, Komisja uważa, że podstawowymi przyczynami podjęcia się współpracy z organami SB były:

- szantaż ze strony UB i SB, czyli groźba publicznego zniesławienia osoby księdza oraz skutecznego skompromitowania kapłana w oczach wiernych, którym posługiwał, za różnego rodzaju moralne i społeczne niedociągnięcia, w ocenie Komisji mniej lub bardziej realne i możliwe do stwierdzenia, zwłaszcza w sferze moralnych kontaktów z innymi osobami, tzw. kompromateryali,
- groźba nałożenia sankcji materialnych lub uwięzienia z powodu rzykomych i faktycznych „nadużyć” w sferze materialnej, najczęściej popełnionych w związku z prowadzoną budową lub remontem obiektów sakralnych,
- groźba zaszaczenia powyższych sankcji także z powodu posiadania waluty zagranicznej, praktycznie dolarów USA, co zwłaszcza w tamtych okolicznościach było uważane za wielkie przestępstwo,
- stawianie zarzutu o szpiegostwo, zwłaszcza z racji usiłowania nawiązania lub podejmowania koniecznych kontaktów kanoniczno-pastoralnych ze Stolicą Apostolską,
- przynależność osobista do AK, co wtedy było oceniane przez służby

jako przestępstwo zagrożone więzieniem,

- rzekome dobro Polski Ludowej: w bardzo niewielu i jakże wyjątkowych sytuacjach SB udawało się jednak przekonać danego kapłana do podjęcia współpracy z organami służby bezpieczeństwa, stosując argument podjęcia koniecznej pracy kapłańskiej dla dobra Polski, zwłaszcza podejmując osobistą walkę z wrogami wewnętrznymi.

Zwerbowany przez służby bezpieczeństwa na tajnego współpracownika kapłan był zobowiązany do zachowania w ścisłej tajemnicy swej aktualnej przynależności organizacyjnej i zakresu prowadzonej działalności. Za naruszenie zobowiązania były stosowane groźby zaciągnięcia surowych sankcji karnych.

Należy stwierdzić, że służby specjalne interesowały się wszystkim co odnosiło się do wszystkich wymiarów życia Kościoła: od bardzo ważnych aż do najdrobniejszych, nawet niby mało znaczących szczegółów. I tak, tajny współpracownik miał obowiązek stałego relacjonowania na temat nastrojów panujących wśród kapłanów, treści rozmów i wypowiedzianych poglądów, zwłaszcza odnośnie do zakresu spraw publicznych, społecznych i politycznych. Tak więc każda wypowiedź powinna być powiązana z istotą spraw, tak kościelnych jak i państwowych. Relacjonowano zatem: jak kapłani odnosili się do spraw kościelnych w ogólności, a mianowicie: ich stosunek do zarządzeń Episkopatu, biskupów diecezjalnych, listów pasterskich, z przekazywaniem pełnych ich tekstów, z dokładnym wskazaniem nazwisk kapłanów wypowiadających się, jakie i który z nich wygłaszał dane treści i opinie; relacje z konferencji rejonowych i dekanalnych, a więc: kto przewodniczył, kto wygłaszał referat i na jaki temat, kto zabierał głos i o czym mówił, kto i co mówił w czasie przerw w obradach: relacjonujący miał obowiązkowo podawać charakterystykę kapłanów w dekanacie i parafii, ich upodobania i preferencje; relacje ze spotkań towarzyskich księży; a nawet opis mieszkań kapłanów i ich wyposażenia.

Najogólniej mówiąc tajny współpracownik miał informować o wszystkim, o osobach i faktach, sytuacjach, a więc o wszystkim, *co w jakikolwiek sposób mogło godzić w organa i ustrój PRL.*

Warto w tym miejscu podkreślić bardzo szczególne zalecenie organów bezpieczeństwa, aby mianowicie od zwerbowanych tajnych współpracowników nie wymagać pozyskiwania wiadomości

zdobytch na spowiedzi, chyba, żeby pracownik służb specjalnych pozostawał już w bardzo bliskim kontakcie operacyjnym z kapłanem i cieszył się jego wielkim zaufaniem!

Komisja stwierdza jednak, czego raczej nie można obiektywnie zanegować, że w archidiecezji wrocławskiej była pewna liczba kapłanów, którzy świadomie i dobrowolnie podjęli współpracę z organami bezpieczeństwa PRL. Pocięszającym i zdecydowanie wartościującym posługiwanie kapłańskie jest fakt obiektywny, że jak wynika z dotychczasowych badań Komisji, liczba tych świadomych współpracowników jest znikoma.

Z drugiej jednak strony nie można też wykluczyć tego, że pewna liczba teczek personalnych kapłanów mogła ulec zniszczeniu lub nadal znajdują się one w innych zasobach archiwalnych. Nie można także wykluczyć i tego, że Komisja w dotychczasowych badaniach nie dotarła jeszcze do wszystkich zachowanych dokumentów. Komisja badała bowiem tylko te te czki, jak już wspomniano na początku, o które zwróciła się do IPN, i które zostały jej udostępnione przez pracowników IPN we Wrocławiu.

Komisja w swych badaniach napotkała nazwiska około 400 księży, pracujących wówczas w archidiecezji wrocławskiej. Należy jednak podkreślić, że nie chodzi w tej statystyce o odrębne te czki personalne tych kapłanów, ale o ich nazwiska, które pojawiały się w toku kwerendy i w czasie badań Komisji. Z naciskiem należy też podkreślić, że absolutnie nie są to nazwiska zarejestrowanych tajnych współpracowników organów bezpieczeństwa PRL.

Dla rzetelnej jasności i obiektywizmu badań należy wskazać, że w ocenie członków Komisji rzeczywistą współpracę z organami bezpieczeństwa mogło podjąć 17 kapłanów, którzy byli zarejestrowani jako tajni i świadomi współpracownicy. Niektórzy z nich pobierali wynagrodzenie za udzielane informacje: albo w formie pieniężnej, albo w formie innych rzeczowych wynagrodzeń, np. w naturze (słodycze, alkohol, produkty żywnościowe). Spośród 17 współpracowników trzech było bardzo aktywnych, a trzech nie złożyło żadnych doniesień, natomiast trzech odmówiło dalszej współpracy i w dwu przypadkach odmowa została przyjęta.

Z liczby 17 kapłanów, którzy sami się zgłosili do ks. arcybiskupa w wyniku jego apelu o ujawnienie podjęcia ewentualnej współpracy z SB, tylko jeden kapłan został zarejestrowany jako tajny współpracownik. Należy jednak podkreślić, że ten kapłan nie przekazał

organom bezpieczeństwa żadnej relacji, wprost przeciwnie sam był w wyjątkowy sposób inwigilowany i molestowany przez te organy bezpieczeństwa. W oparciu o przebadany materiał źródłowy Komisja stwierdza, że nie tylko wskazany kapłan był inwigilowany przez SB, ale był to los wszystkich kapłanów współpracujących z organami służb bezpieczeństwa, sami byli bezpardonowo inwigilowani, co potwierdzają zasoby materialne jako dowody, zawarte w ich teczkach personalnych.

Natomiast badane materiały, odnośnie do sześciu kapłanów, zawierają informacje bardzo niejasne i niespójne, dlatego na ich podstawie można za ledwie tylko domniemywać, że ci kapłani mogli być tajnymi współpracownikami.

W przebadanych materiałach IPN Komisja zauważyła, że znajduje się bardzo dużo pseudonimów. Jednakże dotarcie do nich i ich identyfikacja jest rzeczą bardzo trudną, a częściej niemożliwą. W tym gronie znajdują się zarówno kapłani, jak i osoby świeckie. Niektóre z tych pseudonimów pojawiają się w większości teczek personalnych, co może sugerować, że chodziłoby o tajnych współpracowników bardzo aktywnych.

Ponadto w materiale przebadanym przez Komisję znajduje się spora liczba teczek, tzw. operacyjnych, zakładanych zwykle dla wszystkich kapłanów. Są wśród nich: te czki tylko z danymi personalnymi kapłanów, a także kleryków i zapisany wywiad środowiskowy; te czki z adnotacją, że podjęte staranie o pozyskanie danego księdza jako współpracownika okazało się bezskuteczne; te czki z adnotacją, że materiały zostały zniszczone.

Rekapitułując, Komisja stwierdza stanowczo, że nie można ostatecznie przyjąć, iż wskazana lista i liczba kapłanów podejmujących współpracę z organami bezpieczeństwa jest ostateczna. Jeśli w dalszym ciągu i czasie zaistnieją podstawy ku temu, to Komisja w dalszym ciągu jest zdecydowana kontynuować statutowe działanie.

Dane personalne kapłanów, którzy w jakikolwiek sposób uwikłali się we współpracę ze służbami bezpieczeństwa PRL są przeznaczone wyłącznie do wiadomości Jego Ekscelencji księdza arcybiskupa Mariana Gołębiewskiego, Metropolity Wrocławskiego.

W imieniu Członków Komisji:

KS. ALOJZY ŚLÓSARCYK

Wrocław, dnia 27 listopada 2007 roku

Katechizm i życie

Jak zadbać o chrześcijański kształt i styl dnia świątecznego?

Wielu ludzi czuje się bezradnymi, gdy chodzi o właściwe zrozumienie i przeżycie dnia świątecznego. Nie dostrzega jego wymiaru religijnego. Nie umie świętować także w gronie swoich najbliższych. Jedni czas wolny wolą spędzić „pożytecznie”, inni natomiast „świętować” w supermarkecie czy na placu targowym. Dzień świąteczny traci swój istotny charakter. Współczesny świat oscyluje wokół konsumpcji, sprowadzając tym samym ludzkie pragnienia do wymiaru potrzeb głównie materialnych. Jak więc odbudować świętowanie, aby było utrzymane w duchu trzeciego przykazania Bożego i nauczania Kościoła? Jak zadbać o chrześcijański kształt i styl dnia świątecznego?

Problem dnia świątecznego, czy w ogóle dnia wolnego od pracy, należy postrzegać nie tylko w kategoriach religijnych. Warto wyjść poza ramy trzeciego przykazania Bożego, które nas, katolików, w szczególny sposób zobowiązuje do uczczenia Dnia Pańskiego, gdyż kwestia ta dotyczy całej szeroko rozumianej ludzkiej społeczności. Od pewnego czasu zauważamy zanik tradycji wspólnego świętowania i wypoczywania. Niech mi będzie wolno w tym miejscu podzielić się własnym doświadczeniem: wracam w niedzielę z Legnicy, wyjeżdżam z autostrady, aby jechać do Wrocławia, i co widzę? Korek! I tak jest już od kilku lat. Skąd ten korek? Nie dlatego, że ludzie wracają z wypoczynku sobotnio-niedzielnego, spędzonego w Sobótce czy Kudowie. Nie! Oni wracają z supermarketów na Bielanach. A wśród nich są, oczywiście, także katolicy. Tacy katolicy, których można nazwać „połykaczami Pana Jezusa”. Idą bowiem do kościoła, gdyż doskonale wiedza, że jeśli tego nie zrobią, będą mieli grzech ciężki, z drugiej jednak strony myślą sobie, że jeśli już byli, mogą teraz zrobić wszystko to, co im się żywnie podoba. Jeśli więc człowiek Kościoła nie przestrzega trzeciego przykazania Bożego, znaczy to, że nie ma w nim autentycznej wiary. Jest to nie tylko kwestia grzechu – powiedzmy wyraźniej, dosadniej – to nieposłuszeństwo wobec samego Pana Boga.

Świętowanie to również kwestia szacunku do siebie i innych, która dotyczy nie tylko wierzących, ale i niewierzących. Wszyscy żyjący w danym społeczeństwie muszą bowiem podlegać regułom wypoczynku świątecznego. Mamy wówczas prawo do ciszy i spokoju. Nie może więc na przykład mój sąsiad kosić trawy w niedzielę, bo ma na to dyspozycji sześć dni w tygodniu.

Wszyscy powinni także dbać o regenerację sił i prowadzić życie uporządkowane. Tylko to może zagwarantować człowiekowi dobrą pracę, inaczej wyraża się szkodę sobie i innym. Jeśli w ciągu całego tygodnia nie znajduje się czasu dla bliskiej osoby, żeby z nią po prostu побыć, warto zadać sobie pytanie o to, kim jestem dla siebie i dla drugiego człowieka. Czy przedstawiam jeszcze jakąś wartość samą w sobie?

Inny problem, jaki rodzi nieunieszkodliwość świętowania, to wyzysk człowieka. Dla wielu właścicieli sklepów niedziela stała się dodatkowym dniem tygodnia do zarabiania pieniędzy, przy czym uzasadniają to tym, że jeśli nie będą wtedy pracować, to stracą na zyskach. A przecież nie stracą, bo ludzie i tak będą robić zakupy. Jeśli nie zrobią tego w niedzielę, to wykorzystają czas od poniedziałku do soboty. Arytmetyka nie pozwala na żadną inną interpretację. Brak szacunku dla jakiegokolwiek dnia świątecznego i wolnego od pracy to najwyższa forma współczesnego zniewolenia

człowieka i wyzysku człowieka przez człowieka. Dlaczego nikt nie zapyta mężów i dzieci kobiet siedzących w kasach supermarketów, czy oni chcą, aby ich żony i matki były tego dnia poza domem. Przecież one wręcz zmuszone są do tego, aby tam być. A czy my, chodząc na niedzielne zakupy, nie dajemy argumentu właścicielom sklepów do ich otwierania? Czy nie przyczyniamy się w ten sposób do nowej formy zniewolenia człowieka?

Kiedy w nie tak dalekiej przeszłości przylgaliśmy się bogatym społeczeństwom zachodnim, dostrzegaliśmy wówczas, że tam już w piątek po południu ludzie kończyli pracę i rozpoczęli świętowanie. Nie pracowali w niedzielę także wtedy, kiedy dochodzili do swojego dobrobytu. A gdy polscy biskupi apelowali do władz komunistycznych, aby sobota i niedziela były dniami wolnymi od pracy, to całe społeczeństwo, niezależnie od światopoglądu, było brawo i cieszyło się, że przynajmniej biskupi o tym mówią. Dziś, kiedy biskup czy nawet papież powie coś na ten temat, to ci sami ludzie mówią: a co Kościół będzie się mieszał do moich spraw. W tym tkwi, niestety, nasza narodowa przewrotność. W polskim społeczeństwie sprawdza się zasada, że w miarę jedzenia apetyt rośnie, a wtedy nie ma już żadnych reguł, żadnych zasad, żadnych wartości – nawet Pan Bóg już się nie liczy. Handel w niedzielę to wymysł nowobogackich i właścicieli wielkich koncernów, którzy uskuteczniają w naszym kraju to, czego na Zachodzie robić im nie wolno, bo polskie władze wyraziły kiedyś na to zgodę.

Jak więc świętować? Inwencja ludzka jest pod tym względem niezwykle bogata: można na przykład odwiedzić się nawzajem, wyjechać za miasto, pojechać na spacer, poczytać dobrą książkę, na którą nie ma czasu w tygodniu, porozmawiać z dziećmi, wybrać się do kina czy nawet dłużej pospać. Sposobów i form dobrego świętowania jest naprawdę wiele.

Z KS. BOLESŁAWEM ORŁOWSKIM
rozmawiała BOŻENA ROJEK

Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI

Rodzina Święta

Dom w Nazaret, w domu – Jezus. Zawsze blisko Niego – Mama,
przy nich – Józef. (Nie chcesz, Panie, żeby matka była sama).

Każdy swoje ma zajęcie, lecz gotowy do posługi.
Nikt nie żyje tu dla siebie. Kocha – troszczy się o drugich.

Czasem bywa niedostatek. Pracować co dzień potrzeba.
Lecz gdzie uśmiech, miłość, jedność, tam jest w domu przedsmak Nieba.



Boże Ojcze, Ty tak chciałeś, by Twój Syn w Rodzinie wzrastał.
Spójrz, proszę i pobłogosław rodzinom na wsi i w miastach!

Niechaj dzieci i rodzice szanują się w każdej chwili!
Oby mama razem z tatą wspólnie z dziećmi się modlili!

Dotknij ran nieprzebaczenia wszystkich serc, w każdej rodzinie!
Uzdrow, wygładź blizny ducha! Niech rzeka Miłości płynie!

A gdzie jakieś puste miejsce, gdzie dom inny od Twojego,
Ty wypełnij, pomóż kochać, naucz czerpać z serca Twego.

Panie Jezu – niech PRZEZE MNIE moi bliscy w tej godzinie
Twojej Miłości doświadczenia! Bądź zawsze w mojej rodzinie!

Maria Żyromska



GRUDZIEŃ 2007 – WAŻNE DATY

2 grudnia – I niedziela Adwentu

początek nowego roku liturgicznego

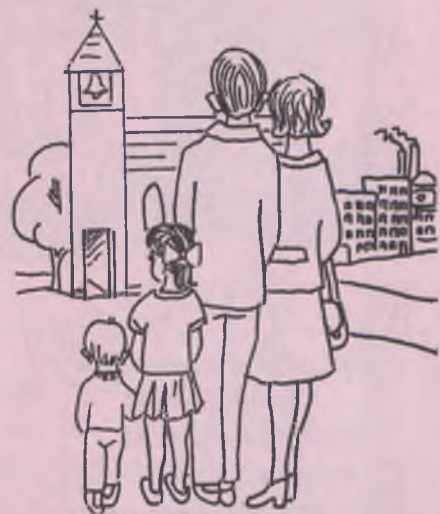
8 grudnia – Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP

24 grudnia – Wigilia Narodzenia Pańskiego

25 grudnia – Uroczystość Narodzenia Pańskiego

26 grudnia – Święto św. Szczepana

30 grudnia – Święto Świętej Rodziny: Jezusa, Maryi, Józefa



GESTY W LITURGII (III)

Kroczenie to pełne dostojęstwa zmierzanie do określonego celu. Jest to sposób chodzenia pełen godności i opanowania, z uniesioną głową i wyprostowanymi plecami. Tak poruszają się podczas liturgii kapłani, lektorzy, ministranci, a także wierni kroczący w procesji komunijnej. Pięknie wyglądają znane nam



ceremonie liturgiczne z kroczeniem, takie jak procesja (np. podczas uroczystości Bożego Ciała), ingres biskupa do katedry czy papieża do bazyliki... Także dostojnie krocząca wspólnota zakonna schodząca się na modlitwę brewiarzową wywiera zawsze wielkie wrażenie.

Szczególną odmianą procesji jest pieszka pielgrzymka do różnych miejsc kultu, np. na Jasną Górę do Częstochowy. Kroczący uparcie napróżd pielgrzymi podejmują trudy i wyrzeczenia, tak, jak trzeba podejmować trudy i wyrzeczenia w życiu religijnym, poszukując właściwej drogi życia i pytając o jej sens.



Od początku swojego istnienia człowiek wyraża swe myśli i odczucia gestami. Są zrozumiałe dla każdego. To one ułatwiają porozumienie z innymi, a nawet komunikowanie się ludzi mówiących różnymi językami.

Zupełnie nieświadomie wspieramy gestami naszą mowę, czasem nawet wykonujemy je bez słów. Gesty ożywiają nasze zachowanie, nadają mu wyraziste znaczenie. W dzisiejszych czasach używamy już mniej pełnych treści gestów, niż w starożytności, choć ludzie Wschodu jeszcze współcześnie posługują się większą ich różnorodnością niż Europejczycy.

W Piśmie Świętym możemy przeczytać o wielu gestach, które dziś są nam obce, nawet wydają się dziwne, jednak także o tych, których sens nie zmienił się przez wieki. **W liturgii każdy gest ma ściśle określone znaczenie – tak dawniej, jak i dzisiaj.** W kolejnych numerach „Okruszka” omawiamy je, aby lepiej te gesty rozumieć i wprowadzać już świadomie w swoją relację z Panem Bogiem.



Pan Jezus błogosławi dzieci.

Błogosławienie

W czasach biblijnych błogosławiono, nakładając ręce na głowę osoby błogosławionej. Dziś gest błogosławieństwa, to najczęściej nakreślenie (prawą ręką wysuniętą do przodu) znaku krzyża w powietrzu lub bezpośrednio na czole osoby.

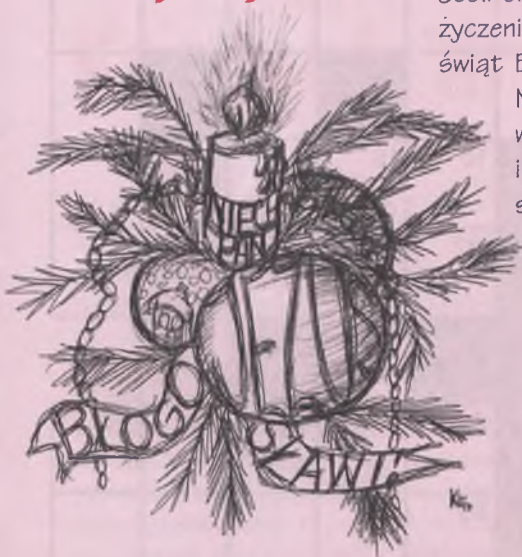
Błogosławieństwo znakiem krzyża – zawsze obecne na zakończenie Mszy świętej, w czasie liturgicznych poświęceń (np. pokarmów wielkanocnych) czy w konfesjonale – na znak odpuszczenia grzechów, to wyraz tego, że wszystko dzieje się w imię Trójcy Świętej i mocą krzyżowej ofiary Pana Jezusa.

Taki właśnie gest błogosławieństwa znakiem krzyża mogą wykonywać rodzice na czole swych dzieci (czy w powietrzu) – codziennie przed snem, a także przed ich wyjściem z domu. Błogosławieństwo rodziców towarzyszy dziecku i strzeże przed złem. Jest ono wielkim dobrodziejstwem, dlatego jeśli jeszcze takiego zwyczaju nie ma w waszej rodzinie, **poproście rodziców**, aby go wprowadzili.

Ukryte życzenia

Jeśli chcesz przyjąć życzenia z okazji świąt Bożego

Narodzenia, wyteż wzrok i znajdź słowa ukryte w świątecznym stroiku.



Świąteczna krzyżówka

Gdy wpiszesz poziomo znaczenie hasel, w zaznaczonych polach (pionowo) odczytasz Dobrą Nowinę.

- Miasteczko narodzenia Pana Jezusa.
- Gwiazdki z nieba.
- Opiekun Świętej Rodziny.
- Narodził się z Maryi.
- Msza o północy.
- Składamy je bliskim podczas Wigilii.
- To On oznajmił pasterzom nowinę.
- Śpiewy Bożonarodzeniowe.
- Miejsce narodzenia Dzieciątka.
- Zwierzę obecne w stajence.
- „Cicha...”
- Świąteczne drzewko.
- Łamany podczas kolacji wigilijnej.

Plątaninka

Niech kolejne dzwoneczki zagrają ci początek znanej kołedy. Czy znasz ciąg dalszy?



Zagadka rysunkowa

Dokąd zmierzają ci wędrowcy i dlaczego? Kto to jest?

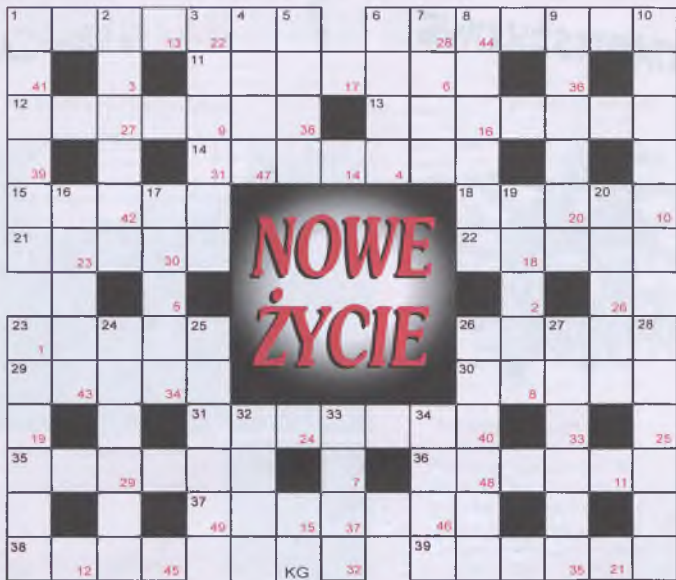


Narodził się Jezus Chrystus
+
bądźmy weseli!

A oto ostatni (z czterech) fragment świątecznego obrazka. Pozostałe trzy drukowane były w poprzednich numerach „Nowego Życia”. Kto z Was zachował wycięte minipuzzle, może teraz ułożyć całość i przysłać pod adres redakcji Okruszka, a wytrwałość zostanie nagrodzona. Nagrody za rozwiązania łamigłówek z numeru wrześniowego otrzymują (drogą pocztową) Paulina Leśniak z Rogoża oraz Konrad Kordylański z Ostrzeszowa. Gratulujemy!

Pozdrawiamy wszystkich Czytelników! Czekamy na rozwiązania Okruszkowych łamigłówek. Piszcie do nas!

**Redakcja Okruszka
„Nowe Życie”
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław**



POZIOMO: 1) łacińska forma mitologicznego bohatera greckiego, jednego z bohaterów wojny trojańskiej (Odyszeusza), 6) oboczna nazwa zimowej czapki z nausznikami, 11) jest nim np. aktor, pisarz lub muzyk, 12) niemiarowość tętna, 13) patyczek z główką zanurzana w sianie, 14) dawniej: zgłiszcza, dziś tylko w wyrażeniu: obrócić coś w ..., 15) imię tytułowej księżniczki z dramatu W. Gombrowicza, 18) w rysoписie są nimi m.in., wzrost, kolor oczu czy wygląd twarzy, 21) miasto w USA w stanie Ohio, tworzy zespół miejski z Cleveland, też nazwa używanego niegdyś leku na ból gardła, 22) dawniej: żołnierz lekkiej jazdy węgierskiej, później też w innych krajach (skojarz z Wiktoria i operetką P. Abrahama), 23) ogólnie: pokarm zwierząt, 26) rzeka we Francji i Szwajcarii, przepływa m.in. przez Genewę i Lyon, 29) zemsta, rewanz, 30) długi okres w dziejach, 31) członek dynastii panującej od 1666 w Maroku, 35) jedna z 32 w alfabecie polskim, 36) obcyce towarzyskie, polor, 37) włókniasta błona ochraniająca kości, 37) imię żeńskie, nosiła je m.in. święta męczennica z III w. (6 II), 38) imię dziewczynki, którą Stanisław Jachowicz upominał w wierszu, aby nie ruszała kwiatka.

PIONOWO: 1) muza, mitologiczna opiekunka astronomii, też przydomek bogini Afrodyty, 2) imię męskie, nosi je m.in. święty biskup Sewilli (ok. 554-636), erudyta, nieoficjalny patron internetów (4 IV), 3) mała łódka wiosłowa lub żaglowa na rzekach chińskich, 4) jezioro na granicy USA i Kanady, też amerykańskie miasto nad nim, 5) polski samochód ciężarowy, 6) nasz narząd słuchu, 7) np. lotny w stosunku do gazu lub ciekły wobec wody, 8) aromat, woń, 9) wędrowiec bez celu, 10) rzeka na rosyjskim Dalekim Wschodzie, też miasto nad nią, stolica Czukockiego Okręgu Autonomicznego, 16) zawartość długopisu lub ... finansowy w spółce, 17) muszą być w karetce pogotowia, 19) lantanowiec o liczbie atomowej 63, 20) wiszące łóżko ze sznurów, 23) gorsze gatunkowo ziarno, używane zwykle na pokarm dla drobiu, 24) z walny lub tworzywa sztuczne, noszony jako ocieplenie, 25) jedno z miast Zajordania, które odbudowali Gadyci (Joz 32), 26) prezydent USA w latach 1981-89 (1911-2004), 27) męczyzna dojący krowę, 28) nimla wodna w mitologii greckiej, 32) żywica, używana na Dalekim Wschodzie do powlekania i ozdabiania np. pudełek, 33) część męskiego zarostu, 34) tysiąc kilogramów.

15 liter z pół oznaczonych liczbami od 1 do 49 tworzą hasło – początek popularnej kolędy, będące rozwiązaniem całego zadania. Należy je przysłać do redakcji do 15 stycznia z dopiskiem na kopercie lub kartce pocztowej: „Krzyżówka Święteczna z nr. 12/2007”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy miłej rozrywki przy świątecznym stole.

Rozwiązanie Krzyżówek nr 10/2007: POZIOMO: Symmach, Antypas, rzutnia, adwokat, aktówka, adapter, anion, atlas, Nokia, Naama, szeik, sitek, zegar, Onuro, Zabułon, Jerzy, Dacja, wątroba, agawa, zwacz. PIONOWO: szaman, Mowik, arkana, czad, huta, Anat, Nike, tatrzan, powała, szansa, nosze, okdia, tapir, amper, sząpa, Egeria, krzywa, sondaż, Turcja, kopacz, beta, Leon. HASŁO: JAK WOSK TOPNIEJĄ GORY PRZED OBLICZEM PANA, WŁADCY WSZYSTKIEJ ZIEMI (Ps 96 [97], 5). Nagrody wylosowali: **Danuta Rondelko** (Zmigrod), **Maria Kańska** (Milicz), **Maris Zasieczna** (Poznań), **Jerzy Hen** (Oborniki Śląskie), **Krystyna Malczewska** (Wrocław). Gratulujemy. Nagrody wysłamy pocztą.



Ks. prof. dr hab. Stanisław Olejnik

Ks. prof. dr hab. Stanisław Olejnik urodził się 28 IV 1920 r. w Tyńcu k. Kalisza. W Kaliszu uczęszczał do szkoły powszechnej i do gimnazjum im. Adama Asnyka, gdzie w 1938 r. uzyskał świadectwo dojrzałości. W tymże roku wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku. W czasie wojny kontynuował przygotowanie do kapłaństwa w Wyższym Seminarium Duchownym w Warszawie, gdzie otrzymał święcenia diakonatu. Po wybuchu powstania warszawskiego przedostał się do Częstochowy. W przededniu Wigilii Bożego Narodzenia 1944 r. w kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej na Jasnej Górze, z rąk biskupa pomocniczego Częstochowy – Stanisława Czajki, przyjął święcenia kapłańskie.

Bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych wrócił do rodzinnego Kalisza. Od lutego do maja pracował jako duszpasterz w parafii św. Gotarda. W 1947 r. przez kilka miesięcy był administratorem parafii Lubień Kujawski. Po doktoracie na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Warszawskiego w 1948 r. został mianowany wikariuszem parafii św. Jana we Włocławku. Obok normalnych zajęć wikariuszowskich zajmował się akcją charytatywną.

W latach 1945-50 ksiądz Olejnik pracował w wielu szkołach jako prefekt: poczynając od przedszkola, poprzez różnego typu szkoły (handlową, ogólnokształcącą), kończąc na wieczorowym liceum dla dorosłych. W r. 1950 władze Uniwersytetu Warszawskiego zwróciły się do ordynariusza włocławskiego z prośbą o całkowite zwolnienie ks. dra S. Olejnika z diecezji w celu zatrudnienia na uniwersytecie. W tym czasie, w 1953 r., rozpoczął wykłady z teologii moralnej we włocławskim seminarium duchownym. Dla pogłębiania formacji intelektualnej wśród profesorów środowiska włocławskiego zainicjował comiesięczne spotkania w tzw. „Kręgu”. Spotkania te doprowadziły do powstania Naukowego Towarzystwa Teologicznego przy Wyższym Seminarium we Włocławku. Habilitacja ks. Stanisława Olejnika nastąpiła na Uniwersytecie Warszawskim w 1954 r. na podstawie rozprawy *Eudajmonizm. Studium nad podstawami etyki*. Gdy Katolicki Uniwersytet Lubelski znalazł się w trudnej sytuacji kadrowej w zakresie teologii moralnej ksiądz prof. Stanisław Olejnik przez dziesięć lat dojeżdżał tam z wykładami (1958-1968). W nauczaniu teologii moralnej starał się, aby kazuistyka ustąpiła miejsca Biblii i człowiekowi, aby teologia moralna była żywą dyscypliną wiedzy o Bogu i życiu ludzkim.

Tytuł profesora nadzwyczajnego ks. Stanisław Olejnik uzyskał w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie w 1973



roku, a profesora zwyczajnego tamże w 1980 r. Prowadzi bogatą działalność naukową z zakresu etyki filozoficznej i teologii moralnej. Na ATK zainicjował teologię duchowości chrześcijańskiej jako odrębnego kierunku studiów. Podejmuje liczne podróże zagraniczne, czynnie uczestniczy w wielu zjazdach i kongresach naukowych, współredaktor specjalistycznych czasopism. W latach 1968-73 był członkiem Międzynarodowej Komisji Teologicznej w Rzymie. Wypromował 24 doktorów. Opublikował ok. 150 prac naukowych lub popularnonaukowych, w tym 25 książek. Jest autorem siedmiotomowego podręcznika akademickiego *Teologia moralna: dar, wezwanie, odpowiedź*, który przynależy do klasyki literatury teologiczno-moralnej. Został odznaczony przez władze kościelne godnością protonotariusza apostolskiego, a przez władze państwowe Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Rok „Nowego Życia”



Wesołych Świąt!